80 LAT CZWARTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

13 listopada 2025

NR 264 (18355)

Sport

2026 FIFA WORLD CUP USA CANADA MEXICO



Strach pomarańczowy

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport e7f1008879

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Test prawdy i losowanie

Przed finiszem eliminacji do mistrzostw świata z powodu kontuzji i żółtych kartek brakuje w kadrze kilku kluczowych zawodników. Przede wszystkim środkowych obrońców: Jana Bednarka oraz Przemysława Wiśniewskiego. Ponadto nie ma dotychczasowego bramkarza nr 1, Łukasza Skorupskiego. To olbrzymi problem dla selekcjonera Jana Urbana i jego sztabu. Również zapowiedź: co może nas czekać przed marcowymi barażami, kiedy też trzeba będzie być przygotowanym na fakt, że nie wszyscy zawodnicy będą do dyspozycji.

W ważnych meczach z Holandią i Maltą trener Jan Urban najpewniej będzie musiał się zdecydować na inne ustawienie formacji defensywnej. Zagramy prawdopodobnie nie - jak wcześniej w eliminacyjnych meczach - trójką środkowych obrońców, a czwórką zawodników formacji defensywnej. Nic nowego - chciałoby się napisać. W Górniku, w którym obecny selekcjoner z perypetiami pracował w latach 2021-25, też było tak, że raz grał trzema środkowymi defensorami, kiedy indziej - częściej - w tradycyjnym ustawieniu, czyli czwórką z tyłu. Ta trójka obrońców wiąże się z pierwszym okresem pracy doświadczonego szkoleniowca w Zabrzu, czyli w rozgrywkach 2021/22, kiedy w tyłach biegali wspomniany „Wiśnia", Rafał Janicki oraz Erik Janża. Górnik sporo bramek wtedy strzelał, ale też wiele tracił, bo bilans na koniec sezonu wyniósł... 55:55. To się chciało oglądać, choć nie wszystkim się podobało, bo latem 2022 roku Jan Urban po raz pierwszy - w słaby i niezrozumiały sposób - został odsunięty od prowadzenia zespołu.

Teraz, w meczach o punkty w eliminacjach do MŚ i miejsce w rankingu FIFA - a to bardzo ważne w kontekście baraży o awans na mundial - na radosną twórczość w tyłach nas nie stać. Tym bardziej, że w konfrontacji z tak silną drużyną jak Oranje. Zresztą w czterech spotkaniach pod okiem nowego selekcjonera Biało-czerwoni nie stracili wiele goli, zaledwie dwa - we wrześniu z Holandią w Rotterdamie oraz z Finami na Śląskim. Dwa ostatnie spotkania - z finalistą MŚ Nową Zelandią i o punkty z Litwą na jej terenie - obyły się bez strat. Oby ta tendencja została podtrzymana - i w piątkowej grze z drużyną prowadzoną przez Ronalda Koemana, i w poniedziałek na Malcie.

Choć Holendrzy przed przyjazdem do Warszawy przywołują słynny mecz Hiszpanii z Maltą, który kończył eliminacje do Euro 1984, a wygrany przez jedenastkę z Półwyspu Iberyjskiego 12:1 (pozbawiło to Oranje awansu na francuski turniej) to jednak bądźmy szczerzy: w naszej grupie wszystko jest już właściwie rozstrzygnięte. Na cuda lepiej nie liczmy. Przyjdzie nam kolejny raz grać w ostatnim czasie w starciach barażowych i oby skończyło się jak przed mundialem w Katarze i przed niemieckimi mistrzostwami Europy.

Mimo rozdanych kart i końcowej rozgrywki, wciąż trzeba się starać o wyniki: wszystko będzie miało znaczenie w losowaniu marcowych europejskich baraży. Zagra w nich 12 zespołów z drugich miejsc ze wszystkich grup plus cztery reprezentacje z Ligi Narodów. Cztery barażowe ścieżki dadzą czterem szczęśliwcom awans na amerykański mundial. Losowanie w Zurychu już za tydzień, 20 listopada o godzinie 13.00. Rozstawienie na podstawie rankingu FIFA z 19 listopada. Warto robić więc wszystko, żeby być rozstawionym. Po to żeby ewentualne oba mecze grać na własnym terenie!

Nie zostawiajmy losu w rękach Maltańczyków!

Rozmowa z **Janem de Zeeuwem Jr.**, wykładowcą marketingu sportowego i zarządzania na uniwersytecie w Rotterdamie, kibicem reprezentacji Holandii i... Polski.



■ Jan de Zeeuw Jr.
– syn Jana de Zeeuwa seniora, byłego dyrektora polskiej reprezentacji za kadencji Leo Beenhakkera. Urodzony w Holandii, studiował w Polsce i w naszej piłce przez lata pracował jako marketingowiec (m.in. w Lechii). Byłem też przedstawicielem na Polskę holenderskiej agencji Sports Entertainment Group. Obecnie wykłada marketing sportowy i zarządzanie na uniwersytecie w Rotterdamie. Współpracuje też z holenderskimi klubami.



Fot. IMAGO/Press Focus

Holendrzy bardzo nie chcą w Warszawie takich obrazków – czyli w ich siatce po polskim strzale

Przed nami rewanż polsko-holenderski. A pan - Holender przecież - jeszcze boleje nad wynikiem meczu w Rotterdamie?

- Pewnie myślę o nim w kategorii rozczarowania. Chcąc być drużyną z europejskiego TOP 5, u siebie trzeba wygrywać z drużyną spoza czołówki. Głupio padł ten remis, choć biorąc pod uwagę, że Polacy walczyli ambitnie, a Holandia – zwłaszcza w 2. połowie – była baaaardzo średnia, nie nazwałbym go „niesprawiedliwym". Mam zresztą wrażenie, że Holendrzy nie odrobili „zadania domowego" przed meczem.

Co to znaczy?

- Siedziałem bezpośrednio za holenderskim boksem rezerwowych. Widziałem lekkie zdziwienie u Ronalda Koemana, gdy najpierw zaczęli się przebierać w meczowe stroje, a potem weszli na murawę chłopaki z polskiej ekstraklasy: Wszołek, Kapustka, „Grosik". Powiedziałem wtedy do kolegi: „Patrz, on chyba nie bardzo wie, kto wchodzi!". Na pewno nie spodziewał się takich zmian. Jan Urban zrobił zaś świetną robotę. Pierwsze 3-4 minuty w wykonaniu tej trójki były słabe, ale potem się odnaleźli, zrobili swoją robotę i przyczynili się do „wyrwania" tego punktu. Choć pamiętajmy, że gdyby Holendrzy byli skuteczni przed przerwą, wygraliby to spotkanie wyraźnie.

Wróciliście jednak po tym remisie na właściwą ścieżkę i dziś musiałby się wydarzyć kataklizm, żebyście nie awansowali z pierwszego miejsca.

- Czy jesteśmy już na właściwej ścieżce? No nie wiem... Myśleliśmy, że jesteśmy na niej po marcowym dwumeczu Ligi Narodów z Hiszpanią. To było to, czego oczekujemy – mimo braku awansu. Koeman był zadowolony, cały naród był zadowolony. Ja też, bo Hiszpania to najmocniejszy przeciwnik, jakiego można sobie wyobrazić. Ale później już nie było tak różowo. Na papierze wszystko wygląda fajnie, lecz jeden problem wciąż mamy.

Jaki?

- Brak nam typowego prawego skrzydłowego. A Koeman chce grać systemem z mocnym wykorzystaniem skrzydeł. Tam jest więc zmuszony do grania Jeremy Frimpong bądź Xavi Simons, dla których nie jest to naturalna pozycja.

Frimponga, ze względu na uraz, w ogóle zabraknie w Warszawie.

- Tak jest. Więc trzeba szukać. Koeman bardzo ceni Donyella Malena, ale on też w Aston Villi nie gra na tej pozycji. I dawno już nie zagrał dobrych 90 minut w reprezentacji.

Obyśmy my, Polacy, tylko takie zmartwienia mieli...

- Ale to nie wszystko! Brakuje nam też napastnika, choć ostatnie bramki i asysty Memphisa Depaya bronią wyborów selekcjonera. Mamy natomiast wątpliwości co do Depaya w kontekście mundialu.

Dziś mamy globalną wioskę. Ale Depay grający na co dzień w Brazylii nie jest zapewne tak wnikliwie „zanalizowany", jak by to miało miejsce, gdyby grał w Europie...

- Powiem tak: Koemanowi wystarczy trzyminutowy skrót na YouTube i już jest w stanie wyciągnąć wniosek na temat gry Depaya.

Trochę pan ironizuje?

- Koeman go uwielbia, zawsze na niego stawia, a później tłumaczy swoje decyzje tym, że przecież „liczby są".

Mam wrażenie, że na siłę pan szuka problemu, czyż nie?

- Odpowiadam na tezę, że jesteśmy na właściwej ścieżce. Nie jesteśmy, bo nawet wymarzone przez każdego selekcjonera trio Gravenberch – Reijnders – de Jong w środku pola gra nie całkiem tak, jak byśmy chcieli.

Jak to?

- Moim zdaniem to... zbyt defensywne ustawienie.

Słucham pana wniosków i się zastanawiam, co by Jan Urban – przy tych kłopotach, z którymi on się obecnie zmaga - pomyślał na ten temat...

- Rozumiem. Ale to nie Polska, a Holandia jedzie na każdy turniej z takim celem, by go wygrać. Powtórzę: po dwumeczu z Hiszpanią poczuliśmy, że jesteśmy w stanie „coś" zrobić. Ale widać – po meczach z Polską, czy z Litwą na wyjeździe – że tej drużynie brak stabilizacji tej formy. Ekipa wygląda fajnie na papierze, ale to nie jest jeszcze rozegrana drużyna.

I tak wam zazdrościmy! Nam tyły się posypały przed piątkowym meczem...

- Wiem, wiem. Przemek Wiśniewski, który mnie pozytywnie w Rotterdamie zaskoczył, pauzuje za kartki. Dobrze zagrał też Bednarek. Tej dwójki nie będzie, co holenderskie media skrzętnie odnotowały, bo jednak ten duet – wespół z Kiwiorem – wyglądała bardzo dobrze w pierwszym meczu z nami.

Rozumiem, że w Holandii, zwłaszcza w kontekście tych wiadomości, nastawienie jest proste: wygrać w Warszawie i zapewnić sobie awans!

- Wygrać, zagrać dobry mecz, rozwiązać 3-4 zagadki personalne odnośnie pierwszego składu. A czekać nie ma co, bo w Holendrach do dziś tkwi trauma z eliminacji EURO 1984. Pamiętacie ją w Polsce?

Pamiętam.

- A ja i tak opowiem. Holandia już skończyła gry eliminacyjne. Miała dwa punkty przewagi nad Hiszpanią i dużo lepszy bilans bramkowy. Hiszpanie musieli wygrać jedenastoma golami z Maltą, by nas przeskoczyć. I wygrali 12:1, choć do przerwy było tylko 3:1! Holenderscy dziennikarze wielokrotnie robili w tej sprawie medialne śledztwo. Nigdy nikomu niczego nie udowodniono, ale pisano o jakichś zepsutych czy zatrutych cytrynach albo mandarynkach, które dostawać mieli Maltańczycy. Albo o tym, że maltański bramkarz nie tylko zaczął jeździć seatem po tym spotkaniu, ale i został reklamową twarzą jakiejś firmy hiszpańskiej... A wie pan, jak się nazywał?

Tego nie pamiętam.

- John Bonello. I jest ojcem Henry'ego Bonello, który pewnie zagra przeciwko Polsce w ostatnim meczu, bo jest bramkarzem numer 1 na Malcie. Więc – reasumując – ze względu na tę historię, i na układ meczów w ostatniej kolejce, Holendrzy boją się porażki z Polską w piątkowym meczu. Żeby znowu nie zostawiać swych losów w rękach... Maltańczyków.

Tym bardziej, że w minioną niedzielę Robert Lewandowski pokazał formę snajperską!

- Może i dobrze, że sobie postrzelał w Barcelonie. Może w piątek mu amunicji zabraknie?

Będzie pan na meczu w Warszawie?

- Przylatuję w czwartek. Nie mogę nie być, bo dla mnie to piłkarskie święto... moich dwóch narodowości. A wie pan, że mój najmłodszy syn, Antoni, swój pierwszy mecz – mając pół roku – zaliczył na EURO 2024? I był to oczywiście mecz Polska – Holandia w Hamburgu. Przespał go prawie w całości na moich rękach. Ale zdjęcie nam zostało!

A ojciec też będzie?

- Nie, chociaż w ostatnich dniach był – powiedziałbym - „tajnym szpiegiem", będąc w kontakcie z polskim sztabem. On bardzo szanuje Jana Urbana, znają się dobrze.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Sport e7f1008879

Chłop pańszczyźniany a nowoczesna gospodarka

Rozmowa z **Andrzejem Strejlauem**, byłym selekcjonerem reprezentacji Polski, członkiem sztabu na mistrzostwa świata w 1974 roku



Fot. Adam Starszynski/PressFocus

Andrzej Strejlau niezmiennie uważnie śledzi, co dzieje się w polskiej piłce.

Przed nami mecz z Holandią. Będzie się działo...

- Janek Urban jest w bardzo trudnej sytuacji i... doskonale sobie z tego zdaje sprawę. W jednym z wywiadów stwierdził, że ta drużyna nie ma płynności gry. Ma rację, bo niby skąd! Jakim cudem miałaby mieć? Na podstawie sześciu czy iluś tam wspólnych treningów czy trzech zgrupowań?! Prawda taka, że nawet dokładne monitorowanie formy poszczególnych zawodników - przez Janka i cały sztab - piłkarzy grających w przeróżnych klubach europejskich nigdy nie zastąpi wspólnych treningów, a selekcjoner ma raptem "dwa i pół treningu" na każdym zgrupowaniu...

Jest pan więc optymistą przed tym meczem czy raczej pesymistą?

- To nie ten podział... Decydują realia i codzienność. A codzienność jest taka a nie inna. Na jakiej podstawie my mamy wymagać od pana Urbana:

a) płynnej gry - której nie ma, bo przecież nie może być;

b) zgrania poszczególnych formacji. Nie można wymagać sprawnej gry pozycyjnej w momencie, gdy nie była ćwiczona, bo nie ma kiedy....

Selekcjoner i tak jest skazany na pracę indywidualną swoich zawodników w klubach zagranicznych. A oceniając zwracajmy uwagę, jaka jest siła gry przeciwnika. Teraz jest on bardzo trudny, ale naszą reprezentację stać było na bardzo dobry wynik na wyjeździe, Janek Urban osiągnął go w swoim debiucie... Byłem pod wrażeniem. Pamiętam też podobny wynik z tymi samymi Holendrami za czasów, gdy sam prowadziłem reprezentację. W 1991 roku zremisowaliśmy w Rotterdamie 2:2. Prowadziliśmy 2:0, u rywali grali van Basten, Bergkamp, Koeman czy Rijkaard. U mnie po raz ostatni w reprezentacji zagrał wtedy Włodzimierz Smolarek, powołałem go, bo świetnie spisywał się w holenderskim Utrechcie. Wtedy nie strzelił setki Stanleyowi Menzo, nie miałem, broń Boże, pretensji, zrobił wszystko, co mógł. Tymczasem niektórzy dziennikarze śmiali się ze mnie, po co ja go powołałem. Zabrakło szczęścia - tydzień później ten sam Smolarek strzelił temu samemu Menzo gola w lidze holenderskiej. Włodek był wtedy w dobrej formie i powołanie było uzasadnione, choć miał wtedy 35 lat. Pamiętam, że przed meczem przyszedł do mnie i powiedział: "Trenerze, pracowałem z panem w Legii. Pan mi chyba wstydu nie narobi i na rezerwie mnie nie posadzi?". A ja na to: "Patrz, ty będziesz kandydatem na dobrego trenera. Będziesz siedział na rezerwie i będziesz mi potrzebny około 70 minuty gry". Sprawdźcie - wszedł chyba w 68 minucie (sprawdziliśmy, dokładnie tak było! - przyp.red). Do dziś jestem mu wdzięczny jak i wszystkim moim ówczesnym zawodnikom - zarówno tym, którzy grali w podstawowym składzie, jak i grali mało, a może czuli się z tego powodu pokrzywdzeni. Prawda taka, że my, trenerzy, bez drużyny, jesteśmy tylko i wyłącznie dodatkiem. My mamy dać własną wiedzę, a oni - talent i pracę. Wtedy i dziś - zawodnicy znają terminarz. Dlatego na mecze reprezentacji muszą przyjeżdżać przygotowani kompletnie. Także przed najbliższym meczem z Holandią...

Wiele wskazuje na to, że zagramy w barażach dzięki zajęciu drugiego miejsca w grupie.

- Trzeba pamiętać o tym, że baraż to już nie tylko sprawa formy, ale i psychologii. To nie są sprawy łatwe, to zupełnie inne ciśnienie - mimo że mówimy o zawodnikach, dla których piłka jest zawodem.

A czy nasza obecna reprezentacja jest pana zdaniem silna psychicznie?

- Zbyt mało meczów pod okiem Jana Urbana rozegrała, żeby tak sądzić. Owszem, w pierwszym meczu z Holendrami udało jej się straty odrobić. Matty Cash wyrównał. Ale jeśli chodzi o wzajemną współpracę na boisku - bywało różnie.

Rozmawiamy na Górnym Śląsku, z czym kojarzy się panu ten region jako trenerowi?

- Zacznę od... porażek z drużynami śląskimi, gdy tu przyjeżdżałem z drużynami, które trenowałem (uśmiech). Umówmy się - Śląsk był potęgą piłkarską, ileż tu było wspaniałych drużyn. Tu i w sąsiedztwie - ja na przykład miło wspominam tak nielubiane na Śląsku - nie wiadomo dlaczego - Zagłębie Sosnowiec. Kiedy Polska, podobno Zjednoczona Partia Robotnicza, w której nigdy nie byłem, nie puściła mnie na kontrakt zagraniczny, zamiast mnie do Larissy pojechał prosto z Oslo Jacek Gmoch - opuściłem Legię i przeszedłem do Zagłębia. Poznałem w Sosnowcu cudownego człowieka, który odpowiadał za sport - posła Romana Stachonia (m.in. prezesa śląskiego OZPN, w latach 1978-87, posła siedmiu kadencji - przyp. red.). To był człowiek rozsądny. Nic od niego nie chciałem i on to zapamiętał. Nie chciałem mieszkać w żadnych hotelach, dostałem klucze i mieszkałem przy stadionie Zagłębia.

Mówił pan wtedy, że gdy przychodzi nowy trener to drużyna dostaje impulsu.

- No tak, chcieli się pokazać. Przychodzi nowa miotła i zamiata... Oczywiście - zawsze znajdą się piłkarze, którzy stwierdzą: "a ja i tak mam miejsce i co on mi zrobi... Ale na wszelki wypadek potargam trochę na treningu, nie ma"... (uśmiech). Tak to już jest w piłce. Siedzimy tu w czterech, każdy z nas ma inną wizję piłki. I dlatego ta piłka ciągle się rozwija, dzięki różnym spojrzeniom.

Piłka się zmienia, zmieniają się więc też regulaminy rozgrywek międzynarodowym. Uważa pan, że nowa formuła Ligi Mistrzów to dobry pomysł?

- Uważam, że tak. Obecne puchary europejskie są szansą dla drużyn słabszych. Ale i tak zwycięzca jest tylko jeden, liczy się tylko on, drugi to pierwszy przegrany. O drugim czy trzecim trzeba w gazetach napisać, ale zwycięzca bierze wszystko.

Czy polskie kluby mają szansę gonić te mocniejsze, bogatsze - z zagranicy?

- Myślę, że ważne jest spojrzenie na piłkę, sposób jej rozumienia. Tworzą się nowe pojęcia, choć nie wszystkie akceptuję. Przyznam, że nie znoszę słowa "wahadłowy". Moi dziadkowie mieli kiedyś piękny zegar, miał efektowne wahadło i tyle w tej kwestii. Dziś piłka ewidentnie stała się apozycyjna i trzeba o tym pamiętać. Na zachodzie Grygierczyka czy Czado, jako środkowych obrońców, nie interesuje, kto ich zastąpi na pozycji, jeśli ich drużyna po odebraniu piłki zaatakuje, a oni wezmą udział w tej akcji. Tak ta piłka obecnie wygląda, ale nie u nas, niestety... U nas piłkę ciągle się prowadzi - tylko nie wiem po co i dlaczego... Szybki atak na zachodzie trwa od sześciu do ośmiu sekund, a u nas w kraju - do osiemnastu! To są te różnice... W pucharach gramy więc w trzeciej lidze europejskiej i to dobrze, że nasze drużyny w miarę się spisują. Powolutku to idzie u nas do przodu, ale generalnie wciąż nie ma stabilizacji.

Trenerzy? Owszem trenerów zwalnia się na całym świecie, ale powinien być umiar. Sam kiedyś, kierując szkoleniem, doprowadziłem do powstania przepisu, że jeśli trenera zwolnią w trakcie rozgrywek - nie ma prawa do końca rundy podjąć pracy gdzie indziej. Nie jeździj po meczach, nie kłaniaj się prezesom. Jak będą cię chcieli, to cię wezmą... U nas są ciągłe zmiany. Wiecie, ilu zawodników zagranicznych wystąpiło w kolejce ligowej dwa tygodnie temu?

?

- Polaków 102, obcokrajowców - 174. Pytam się: to nam jest taka liga potrzebna? Uważam, że w każdej drużynie powinna być gwarancja gry dla minimum sześciu Polaków. Prezesi mogą sobie zatrudnić nawet 25 ludzi z zagranicy. Przy gwarancji gry dla Polaków... Wtedy jest zacięta rywalizacja na treningach, a to rywalizacja tworzy postęp. Albo idziemy w rozwój piłki, albo - w stagnację. My teraz mamy stagnację... Na ostatnim zjeździe PZPN nie było żadnej merytorycznej dyskusji.

Ale czy gwarancja miejsca pracy dla polskich piłkarzy nie będzie sprzeczna z traktatami Unii Europejskiej, które Polska kiedyś podpisała?

- Nie, kochani! Nie ośmieliłbym się łamać prawa europejskiego, nie. Jednak to związek ustala, co wolno, a czego nie wolno! Bronimy w ten sposób podstawowych praw naszego kraju. Mamy prawo określać ramy w jakich działamy. Trzeba dawać szansę Polakom, żeby mieli szansę grać. Czy jeśli w meczu ligowym wyjdzie w podstawowym składzie i z ławki 16 zawodników, a aż 14 z nich jest z zagranicy - to czy może nam to odpowiadać? A jeśli ktoś się nie zgadza - nie musi grać w tej lidze. Dlaczego wielu z tych obcokrajowców gra w naszej lidze? Bo nikt inny ich nie przyjmie...

Kiedyś były rugi pruskie. Czy my dążymy do chłopa pańszczyźnianego, czy do nowoczesnej gospodarki? Moje zdanie jest takie, może błędne: tylko rywalizacja daje szansę na rozwój. W ciągu dwóch lat prezesi powinni wyczyścić kontrakty. W lidze nie ma prawa być dziś więcej niż 12 zespołów. Grają dwie rundy po 11 meczów, czyli łącznie 22. Potem podział na dwie grupy - szóstka gra o mistrzostwo, szóstka o utrzymanie. 2x5=10. 22+10=32. Mamy 32 kolejki. Czy to złe rozwiązanie?

Rozmawiali: Paweł Czado, Andrzej Grygierczyk, Kacper Janoszka

Sport e7f1008879

ELIMINACJE MME

GRUPA A

14.11.: Finlandia – Rumunia, Cypr – Kosowo, Hiszpania – San Marino

1 Hiszpania	3	9	8:2
2 Finlandia	3	6	13:2
3 Rumunia	3	7	4:0
4 Kosowo	3	4	8:3
5 Cypr	3	0	0:10
6 San Marino	3	0	0:16

GRUPA B

1 Portugalia	4	12	21:0
2 Czechy	4	9	10:3
3 Bułgaria	4	7	6:5
4 Szkocja	4	4	15:7
5 Azerbejdżan	4	2	4:14
6 Gibraltar	4	0	1:28

GRUPA C

13.11. Luksemburg – Islandia, 14.11. Szwajcaria - Francja

1 Wyspy Owcze	5	9	6:11
2 Szwajcaria	3	7	5:1
3 Francja	2	6	12:1
4 Islandia	4	5	4:4
5 Estonia	5	2	5:13
6 Luksemburg	3	1	3:5

GRUPA D

13.11.: Słowacja – Kazachstan, 14.11.: Anglia - Irlandia

1 Słowacja	4	10	10:4
2 Anglia	3	9	7:0
3 Irlandia	3	7	5:3
4 Kazachstan	3	3	1:3
5 Mołdawia	5	3	6:11
6 Andora	6	3	1:9

GRUPA E

13.11.: Macedonia Płn. - Szwecja, 14.11.: Armenia – Czarnogóra, POLSKA – Włochy (Szczecin, 16.00)

1 POLSKA	4	12	15:0
2 Włochy	4	12	12:2
3 Czarnogóra	4	6	6:6
4 Macedonia Płn.	4	3	4:8
5 Szwecja	4	3	3:12
6 Armenia	4	0	2:14

GRUPA F

13.11.: Irlandia Płn. - Łotwa, 14.11.: Grecja – Gruzja, Niemcy - Malta

1 Grecja	3	9	9:2
2 Niemcy	3	6	9:4
3 Gruzja	3	5	7:2
3 Irlandia Płn.	3	4	4:3
5 Łotwa	3	1	1:7
6 Malta	3	0	0:12

GRUPA G

14.11.: Holandia – Słowenia, Izrael - Norwegia

1 Bośnia i H.	3	5	2:0
2 Norwegia	1	3	5:0
3 Izrael	3	3	3:3
4 Holandia	2	2	2:2
5 Słowenia	3	1	1:8

GRUPA H

13.11.: Chorwacja – Litwa, 14.11.: Turcja - Ukraina

1 Turcja	3	5	4:2
2 Ukraina	3	4	7:4
3 Chowacja	2	4	2:1
4 Węgry	3	3	5:5
5 Litwa	3	1	1:7

GRUPA I

14.11.: Białoruś – Walia, Austria - Belgia

1 Belgia	3	7	10:1
2 Dania	3	4	7:5
3 Austria	3	4	4:5
4 Walia	3	3	4:13
5 Białoruś	2	1	3:4

Himalaje w Szczecinie

Rozmowa z **Igorem Drapińskim**, stoperem młodzieżowej reprezentacji Polski, piłkarzem Piasta Gliwice

REPREZENTACJA U-21

Pojechał pan zapewne na zgrupowanie młodzieżówki w dobrym nastroju. Piast wygrał w Katowicach, pan zdobył pierwszą bramkę w ekstraklasie. Emocje?

- Spore. Szczęście, radość. Generalnie fajnie, że pomogłem drużynie zwyciężyć.

Sytuacja nie była oczywista, ale z drugiej strony – dość szczęśliwa...

- Faktem jest, że piłka niespodziewanie „spadła na nóżkę". Znalazłem się po prostu w odpowiednim czasie i w odpowiednim miejscu. Co ciekawe, dzień wcześniej na treningu miałem identyczną sytuację i... nie trafiłem. Więc po meczu w Katowicach śmiałem się, że widocznie zostawiłem sobie ten strzał właśnie na ligę.

Szanując naszą ekstraklasę i katowiczan, trzeba chyba powiedzieć, że poprzeczka idzie w górę. Już w piątek zagra pan przeciwko facetom z Serie A!

- Mecz w Szczecinie to rzeczywiście – że tak powiem... - „Himalaje" w tej grupie. Starcie z Włochami będzie szczególne; już choćby dlatego, że zapowiada się rekord frekwencji. To megafajne uczucie zagrać przed taką publiką, a raczej - dla niej. Najważniejsze jednak, byśmy udowodnili, że nasze dotychczasowe zwycięstwa w tej grupie nie były przypadkiem.

Gros wiedzy na temat przeciwników dostarcza wam reprezentacyjny sztab.



Fot. Marcin Butlewski / Press Focus

Mecz z Czarnogórą (2:0) Igor Drapiński przypłacił rozbitym nosem. Punkty jednak się zgadzały!

A pan sam dla siebie też zrobił przegląd tego, co was w piątek czeka?

- Zdarzyło mi się już dwukrotnie grać przeciwko Włochom w kategorii U-19, wielu chłopaków z tamtego zespołu dziś stanowi trzon włoskiej młodzieżówki.

Jak pan tamte boje wspomina?

- W turnieju eliminacyjnym przegraliśmy 0:1 po golu straconym z rzutu karnego w doliczonym czasie gry. Zaś już w samych finałach mistrzostw Europy zremisowaliśmy 1:1. Sporo w tych grach było bezpośredniej walki, trochę taktycznych zagrywek – bez zdecydowanej przewagi którejś ze stron.

Hm... Najpierw porażka, potem remis... Czyli teraz – w myśl zasady „do trzech razy sztuka" - pora na zwycięstwo?

- Nie dopuszczam innego scenariusza (śmiech).

Mało kto wie, że ma pan w CV tytuł mistrza Polski do lat 17. Niemal żaden z ówczesnych pana kolegów z UKS SMS Łódź nie dotarł jednak do ekstraklasy. Czemu?

- Nie wiem. Paru jest w pierwszej lidze, może jeszcze się przebiją? Piłka juniorska nie ma takiego oczywistego przełożenia na futbol seniorski. To wręcz... inny sport, do którego młody musi się zaadaptować. Mnie się udało, choć początek przygody z ekstraklasą miałem trudny. W Płocku właściwie nie grałem, hamowały mnie kontuzje. Tak naprawdę regularnie gram dopiero od półtora roku, od chwili przeprowadzki do Piasta.

I w Płocku, i w Piaście w ubiegłym sezonie był pan ustawiany głównie na lewej stronie obrony. Teraz jest pan stoperem. Trudno się było przestawić?

- No właśnie nie. Z perspektywy czasu sądzę, że byłem przygotowywany na granie w roli stopera; zresztą i w juniorach, i jeszcze wcześniej, tak właśnie mnie ustawiono. Te występy na boku defensywy w Płocku, a potem w Gliwicach zaordynowano mi, żebym nabrał większego doświadczenia, ale moją docelową pozycją jest środek obrony. Tam się zresztą czuję najlepiej.

Rozumiem, że występy w kadrze u boku Miłosza Matysika to jestto, co tygrysy lubią najbardziej?

- Tak. Znamy się długo, rywalizowaliśmy w CLJ-otkach w różnych kategoriach wiekowych, a w reprezentacjach juniorskich gramy już ze sobą ładnych parę lat. I dobrze się nam współpracuje.

No to jeszcze całkiem bezpośrednie pytanie na koniec. Na razie macie 12 punktów w eliminacjach mistrzostw Europy. Ile będziecie mieć we wtorek wieczorem?

- Idę va banque: osiemnaście!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski

Wygrana z „ciężarami"

REPREZENTACJA U-19

Od zwycięstwa z Bośniakami rozpoczęli polscy dziewiętnastolatkowie turniej I rundy kwalifikacji do przyszłorocznych mistrzostw Europy w tej kategorii wiekowej, które na przełomie czerwca i lipca odbędą się w Walii. „Ciężarów" jednak nie brakowało. Podopieczni Łukasza Sosina prowadzenie objąć mogli już w 4 minucie, gdy w słupek przymierzył Bartosz Mazurek. Prowadzenie dał nam Fabian Bzdyl, wykorzystując asystę Jakuba Zbroga. Tuż przed przerwą, w doliczonym czasie 1. połowy, goście po faulu Macieja Wojciechowskiego na Antonio Arapoviciu mieli znakomitą okazję na wyrównanie. Admir Gojak z rzutu karnego nie wcelował jednak w światło polskiej bramki! Emocjonujące były też doliczone minuty drugiej odsłony: rywale zdołali odpowiedzieć na trafienie Kamila Jakóbczyka, ale na ewentualne wyrównanie brakło im czasu.

Do drugiej rundy kwalifikacji awansują mistrzowie i wicemistrzowie trzynastu grup oraz najlepsza drużyna z trzeciego miejsca.

(DaL)

GRUPA IX

■ **Bośnia i Hercegowina - Polska 1:2 (0:1)**

0:1 – Bzdyl, 21 min, 0:2 – Jakóbczyk, 90+2 min, 1:2 – Telalović, 90+6 min

Polska: Jeleń – Mońka, Synoś, Wojciechowski, Ede, Zbróg – Sarapata (69. Przyborek), Bzdyl (69. Dziewiatowski), Szczepaniak (58. Nowogoński) – Mazurek (87. Adkonis), Izunwanne (58. Jakóbczyk). Trener Łukasz SOSIN.

Sędziował Bułat Sarijew (Kazachstan). **Widzów** 107. **Żółte kartki**: Bzdyl, Nowogoński, Dziewiatowski, Mazurek – Telalović, Terzić.

■ **Włochy – Mołdawia 8:0 (4:0)**

1. Włochy	1	3	8:0
2. Polska	1	3	2:1
3. Bośnia i H.	1	0	1:2
4. Mołdawia	1	0	0:8

Następne mecze (15.11.): Polska – Mołdawia, Włochy – Bośnia i Hercegowina

Papszun w Norwich?

Jeszcze niedawno słychać było głosy, że pozycja Marka Papszuna w Rakowie jest zagrożona, a teraz to szkoleniowiec może dostać ofertę „nie do odrzucenia". Angielskie media, a konkretnie serwis „Bleed Norwich", łączy go bowiem z Norwich City. Wedle tego źródła Papszun ma być jednym z najpoważniejszych kandydatów do objęcia mającego problemy w Championship klubu, a szanse, że tak się stanie, wyceniają aż na 1:4. Pracę stracił tam właśnie Liam Manning, a klub zajmuje przedostatnie miejsce na zapleczu angielskiej ekstraklasy. Argumentem za podjęciem pracy akurat w Norwich z pewnością byłby fakt, że trener spotkałby tam „starych znajomych" z Rakowa – Vladana Kovacevicia oraz Ante Crnaca. Wydaje się jednak, że w obliczu sprawnego uporania się z kryzysem w Rakowie, perspektyw długiej gry w europejskich pucharach, walki o najwyższe cele w Polsce oraz bardzo wysokich zarobków w Częstochowie, Papszun na tak radykalną zmianę w tym momencie się nie zdecyduje - choć finansowo Brytyjczyków na przebicie apanaży w Rakowie oraz wypłacenie klubowi odszkodowania z pewnością byłoby stać. W Anglii nawet kluby z drugiego poziomu rozgrywkowego dysponują o wiele wyższymi budżetami niż tew Europie środkowo-wschodniej, a nawet sporej części zachodniej (poza ligami Top 5). **Mariusz Rajek**

Sport e7f1008879

Do trzech razy sztuka?

Na razie barierą nie do przeskoczenia jest dla Kangurów 1/8 finału mundialu i trudno chyba założyć, że w przyszłym roku poprawią ten wynik. Ale...

Dwadzieścia dwa strzelone gole, bez strat; komplet 18 punktów w sześciu meczach – oto dorobek Australijczyków w 2. rundzie eliminacji mistrzostw świata. Wydawało się, że Graham Arnold po raz kolejny poprowadzi tę reprezentację na mundial. Początek 3. etapu wstrząsnął jednak futbolem na antypodach: Socceroos u jego progu przegrali u siebie 0:1 z Bahrajnem, a zaraz potem tylko zremisowali na wyjeździe z Indonezją.

Związkowe władze na wybór nowego selekcjonera potrzebowały dwóch tygodni. Sportowe CV Tony'ego Popovica w pełni uzasadniało tę nominację, a kolejne spotkania potwierdziły jej słuszność. Pięć wygranych i trzy remisy w zupełności wystarczyły, by w grupie zająć 2. miejsce i uciec od – dobrze znanej Kangurom - konieczności przebijania się przez baraże. Awans do turnieju finałowego wywalczyli po raz szósty z rzędu! Jest czego zazdrościć...

Ekipa z antypodów dwukrotnie do tej pory wychodziła z grupy na mistrzostwach świata, odpadając jednak w 1/8 finału. W Katarze w 2022 miała okazję zagrać z późniejszym wicemistrzem (1:4 z Francją w grupie) i czempionem globu (1:2 z Argentyną w 1/8 – to spotkanie prowadził Szymon Marciniak). 16 lat wcześniej, w fazie play, też lepsi okazali się późniejsi triumfatorzy, Włosi.

Czy na turnieju w USA, Meksyku i Kanadzie – w myśl zasady „do trzech razy sztuka" - ekipa z antypodów przełamie ową barierę? W jej składzie brak wielkich gwiazd, choć są przedstawiciele wielu lig – od amerykańskiego MLS, przez japońską J1 League, aż po LaLigę, Eredivisie, Bundesligę i Championship. Ale... awans to dopiero początek selekcji! - Obserwujemy wszystkich zawodników, czasem nawet oni o tym nie wiedzą. Robimy to m.in. pod kątem Pucharu Azji 2027, ale to nie wyklucza możliwości pojawienia się ich w kadrze na mundial – tak Popovic wyjaśnił powołanie aż siedmiu debiutantów na zbliżający się dwumecz z Wenezuelą i Kolumbią.

Być może swojego reprezentanta w ekipie Socceroos będzie mieć też polska ekstraklasa. Jednym z wybrańców Popovica do sprawdzenia w listopadzie jest bowiem Deni Juric, mający już pierwszą ligową bramkę dla płockiej Wisły. - W Słowenii zdobywał ich sporo, ale poziom tamtejszej ligi jest dość niski. Obserwowaliśmy go jednak pilnie, odkąd trafił do Polski. Tu też jest skuteczny, a przede wszystkim wygląda dobrze. Uznałem, że zasługuje na swoją szansę – powiedział selekcjoner Australijczyków po ogłoszeniu listy powołanych. Piłkarz Nafciarzy to młodszy brat byłego reprezentanta kraju i uczestnika mundialu 2018, Tomiego.

Materiały przygotował Dariusz Leśnikowski

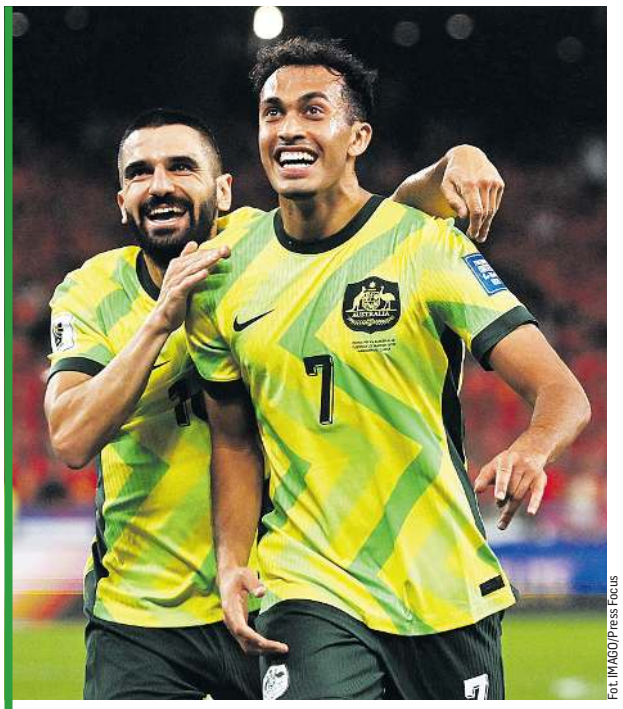

Fot. IMAGO/Press Focus

Nishan Velupillay (z prawej) parę ważnych goli w kwalifikacjach zdobył i zapewne dzięki temu pojedzie na pierwszy mundial. Dla Aziza Behicha to będą już trzecie MŚ.



MB Media/Press Focus

Już ponad 100 występów w narodowym zespole nazbierał Matthew Ryan. W tym dziesięć – na mundialach.

MATTHEW RYAN

GWIAZDA

Początek selekcjonerskiej kadencji Popovica był... nieco szokujący dla Matthew Ryana (rocznik 1992). Nowy opiekun kadry posadził tego doświadczonego, mającego 10 występów (4 – z kapitańską opaską) w trzech kolejnych mundialach golkipera na ławie, zastępując go młodszym o osiem lat Joem Gaucim. Ryan, pochodzący z Sydney, nie z takimi przeciwnościami losu zmagał się w życiu. Jako 10-latek stracił ojca, wraz ze starszą o dwa lata siostrą wychowywany był więc tylko przez pracującą po kilkanaście godzin na dobę matkę. Szybko musiał więc dorosnąć.
A zanim zaczął na soccerze zarabiać dobre pieniądze (wcześniej trenował też tenis i futbol amerykański), przez trzy lata gry w Central Coast Mariners – skutkujące tytułem mistrza kraju w wieku 21 lat - mieszkał w... przyczepie campingowej, wespół z kolegą z drużyny!

Potem – jak to w przypadku tego fachu bywa – musiał ostro walczyć o regularną grę. Właściwie tylko w swym pierwszym europejskim klubie, FC Brugge, a potem w Brighton, był podstawowym bramkarzem. Może jeszcze w AZ Alkmaar grał częściej niż konkurenci. Generalnie jednak w wielu krajach i w wielu miejscach musiał zwyczajnie być... cierpliwy (Valencia, Genk, Arsenal – od lat dziecięcych był fanem Kanonierów, Real Sociedad, Roma, Lens, Kopenhaga – w tej ostatniej na ławce „posadził" go Kamil Grabara).
W tym sezonie, w hiszpańskim Levante, na razie zbiera sporo minut (dziesięć pełnych gier). Jeśli owym pewniakiem w LaLiga pozostanie, jego szanse na czwarte z rzędu finały MŚ znacząco wzrosną, tym bardziej że to właśnie on – broniąc rzut karny w czerwcowym meczu z Arabią Saudyjską – dał Kangurom przepustkę na mundial. A był to jego 100. meczw reprezentacji!

TONY POPOVIC

TRENER

Miał ledwie 20 lat, gdy w 1993 roku w macierzystym Sydney United wręczono mu kapitańską opaskę – to było potwierdzenie obserwowanych u niego cech przywódczych. Wyjazd do Sanfrecce Hiroszima (1997) został zauważony w świecie futbolowym; również na Wyspach Brytyjskich, skąd wkrótce nadeszło dlań zaproszenie do Crystal Palace. Egzamin w ojczyźnie futbolu zdał celująco; znów w roli kapitana, poprowadził Orły do Premier League! Potem przyjął wyzwanie z ligi katarskiej i tamtejszego Al-Arabi. Stamtąd zaś wrócił do rodzinnego miasta, by w A-League, w barwach Sydney FC, zakończyć karierę. W 1992 roku był członkiem australijskiej drużyny olimpijskiej i nawet stał (choć nieskutecznie) na drodze Polaków po srebro barcelońskich igrzysk. 14 lat później na niemieckich boiskach zaliczył występ w finałach MŚ i to od razu przeciwko brazylijskim gwiazdom. Ten występ zakończył się dlań kontuzją, w ten sposób nie udało mu się rozegrać „sentymentalnego" spotkania przeciwko Chorwacji. Jego reprezentacyjna kariera zakończyła się na 58 występach, okraszonych 8 golami, co – jak na środkowego obrońcę – jest wynikiem pokaźnym. Po zawieszeniu butów na kołku płynnie przeszedł do roli asystenta trenera w Sydney FC, skąd po trzech latach wyciągnęło go – już z zadaniami głównego menedżera – Crystal Palace. Kiedy jednak przyszła oferta z ojczyzny, spakował się jeszcze przed końcem kontraktu i wrócił do niej. Z Western Sydney Wanderers i Perth Glory zdobył mistrzostwo Australii, a z Melbourne Victory – krajowy puchar. Z tym pierwszym zespołem wygrał też azjatycką Ligę Mistrzów (2014). Nic dziwnego, że trzykrotnie wybierany był „trenerem roku" na antypodach. No i w końcu spotkał go największy zaszczyt: stanął u steru Socceroos! Latem przyszłego roku zostanie zaś pierwszym w historii Australijczykiem, który udział w mundialu zapisze jako zawodnik i selekcjoner!



Fot. IMAGO/Press Focus

CZY WIESZ, ŻE...

■ Tony Popović jest jednym z bohaterów – obok m.in. Marka Schwarzera, Harry'ego Kewella, Tima Cahilla i Marka Bresciano – filmu dokumentalnego „The Away Game" z 2006 roku, poświęconego życiu zawodowemu i prywatnemu Australijczyków grającym w europejskich ligach.

Football Australia (do 2020 - Football Federation Australia)

■ **Data założenia** 1961
■ **Przyjęcie do FIFA** (OFC, AFC) 1963 (1966, 2006)
■ Adres Locked Bag A4071,Sydney South NSW 1235, Australia
■ **Barwy** zielono-złote
■ **Udział w finałach MŚ** (6 razy): 1974, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
■ **Największy sukces** 1/8 finału MŚ 2006, 2022
■ **Pozycja w rankingu** FIFA 25

ŁATWO WYGRANE ELIMINACJE

MŁODY ZDOLNY

■ Kilka dni temu świętował dopiero 18. urodziny, na koncie nie ma jeszcze żadnego meczu w piłce seniorskiej. Portal „transfermarkt" wycenia go na 100 tys. euro. W zasadzie więc – bez rewelacji. No, może poza przynależnością klubową: w tej rubryce urodzony w Perth nastolatek wpisaną ma nazwę „Manchester United". Na razie grywa w zespole do lat 18 Czerwonych Diabłów, zalicza też „incydenty" w ekipie młodzieżowej tego klubu, w Premier League 2. Selekcjonerowi reprezentacji Australii nie przeszkodziło to umieścić jego nazwiska na liście zawodników powołanych na zbliżające się towarzyskie mecze z Wenezuelą (14.11. w Houston) i Kolumbią (19.11. w Nowym Jorku). Chłopak nazywa się James Overy, jest prawym obrońcą i Tony'emu Popovicowi wpadł w oko podczas niedawnych mistrzostw świata U-20 w Chile. - Byłem pod dużym wrażeniem jego występów. A w MU mamy dobre kontakty, więc wiemy, jak się tam prezentuje, również na treningach z pierwszym zespołem – wytłumaczył nominację dla młokosa trener „Socceroos".

JESTEŚMY WSZĘDZIE!

■ Co prawda w lidze na antypodach nie mieliśmy jeszcze Polaka rangi Alessandro del Piero, który blisko półtorej dekady temu bronił barw Sydney FC, ale nasi rodacy w A-League zapisywali (i zapisują) całkiem ładną kartę. Przecierający szlaki Adrian Mierzejewski ma nawet na koncie tytuł „Piłkarza roku", zdobyty w barwach klubu wcześniej reprezentowanego przez wielkiego Włocha. Nic dziwnego, że później piłkarze znad Wisły i Odry kontraktowani byli chętnie, a lista tych, którzy jeden z etapów swych karier umiejscowili w Australii, wcale nie jest krótka. Grali tam Marcin Budziński, Michał Janota, Michał Kopczyński, Oskar Zawada i Patryk Klimala, a obecnie na tamtejszych boiskach spotkań możemy bramkarza Filipa Kurto (rozgrywa już ósmy sezon!). Warto jednak przypomnieć, że ponad sześć dekad temu Australia – a raczej tamtejsze kluby polonijne – były atrakcyjnym miejscem „saksów" dla ówczesnych piłkarskich gwiazd polskiego futbolu. Niemal wszyscy jednak grę w piłkę za dolary (australijskie) łączyli z pracą zawodową w tamtejszych firmach (za te same dolary).

Sport e7f1008879

Przyznał się do winy

Norwegia żyje skandalem, którego „bohaterem” został jeden z reprezentantów, napastnik Andreas Schjelderup.

ELIMINACJE MŚ - EUROPA

Reprezentacja selekcjonera Stale Solbakkena jest na najlepszej drodze do awansu na mundial. Spotkanie z Estonią ma być przypieczętowaniem tego sukcesu. Norwedzy czekają już 25 lat, żeby zagrać na mistrzostwach świata lub Europy. Ostatni raz miało to miejsce na EURO 2000. Dzisiejszy selekcjoner Stale Solbakken miał 22 lata i przechodził z duńskiego Aalborgu do Kopenhagi, Martin Odegaard uczył się chodzić, a Erling Haaland zaraz miał się... urodzić.

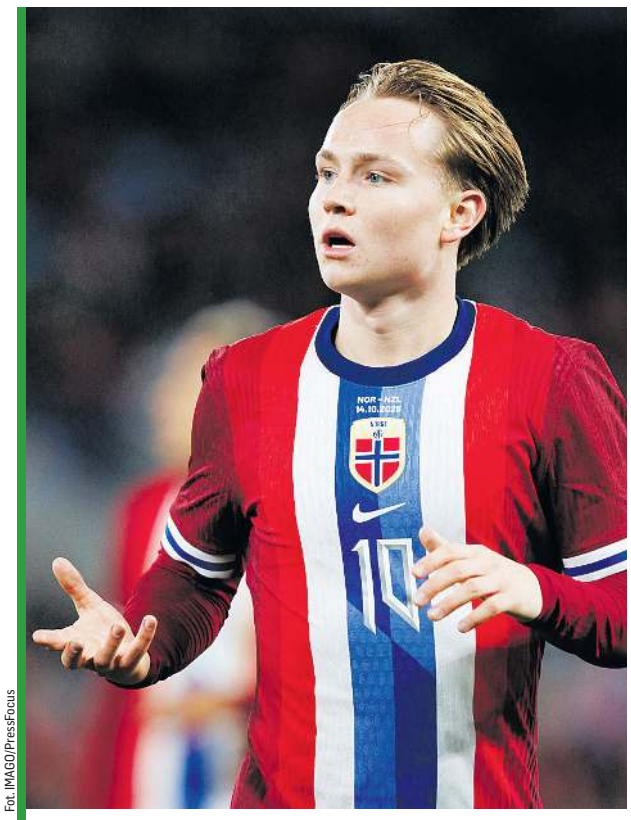

Fot. IMAGO/PressFocus

Schjelderup spodziewa się wyroku w zawieszeniu.

Brak rozwagi

Sprawę z Andreasem Schjelderupem kilka dni temu ujawniły duńskie media. Wtedy informowano, że postawiono zarzuty anonimowemu piłkarzowi. Jednak 21-latek przyznał się do winy w swoich mediach społecznościowych. Sprawa dotyczy filmu sprzed dwóch lat, kiedy napastnik ówczesnego FC Nordsjaelland (później przeniósł się do portugalskiej Benfiki Lizbona) miał udostępnić nagranie pornograficzne z udziałem nieletnich jednemu ze znajomych. – Otrzymałem krótki filmik i bez zastanowienia przesłałem go znajomemu. Obejrzałem tylko kilka pierwszych sekund i nie zrozumiałem, o co chodzi. Kiedy znajomy zwrócił mi na to uwagę, natychmiast go usunąłem – wyjaśnił Schjelderup.

– Po pierwsze, chciałbym przeprosić wszystkich, których dotknęło to nagranie. Następnie swoich przyjaciół, rodzinę, pracodawców, kraj i wszystkich fanów, których zawiodłem – kajał się w mediach społecznościowych 21-letni napastnik. Zmiennik Erlinga Haalanda w reprezentacji jest gotowy ponieść konsekwencje, dlatego poszedł na współpracę z prokuraturą. Proces ma się rozpocząć się za kilkanaście dni, ale Schjelderup zostaje na zgrupowaniu kadry i ma wsparcie od selekcjonera i kolegów z zespołu. – Nie ma wątpliwości, że to było niewiarygodnie głupie zachowanie naszego młodego zawodnika. Cieszę się, że tak jasno wyraził żal z powodu tego, co się stało, i wobec osób poszkodowanych, i że dobrze współpracował z duńskimi władzami – podsumował sprawę Solbakken.

Odmówił przyjazdu

Reprezentację Włoch w listopadzie czekają bardzo ważne spotkania z Mołdawią oraz Norwegią. Na Półwyspie Apenińskim wciąż tli się nadzieja, że uda się uniknąć baraży. Zadanie wydaje się raczej z tych kategorii „mission impossible”. Tym bardziej że Azzurri musieliby oba spotkania bardzo wysoko wygrać. O ile z Mołdawią można sobie jeszcze taki scenariusz wyobrazić, to z Norwegią już niekoniecznie. W pierwszym spotkaniu pomiędzy obiema reprezentacjami to Lwy wygrały 3:0.

Jednak we Włoszech mają temat zastępczy. Wywołał go jeden zawodnik, Federico Chiesa, pomocnik Liverpoolu. 28-latek ostatni raz w narodowych barwach wystąpił na ubiegłorocznych mistrzostwach Europy. Selekcjoner Gennaro Gattuso chętnie skorzystałby z usług tego piłkarza, ale on... odmówił przyjazdu na kadrę. – Często rozmawiam z Federico Chiesą. Po prostu musimy uszanować decyzję każdego z nas i problemy, które nas dotyczą. Nie mam nic więcej do dodania w tej sprawie, taka jest prawda – krótko podkreślił włoski trener. To nie pierwszy raz, kiedy Chiesa odrzucił zaproszenie na kadrę od Gattuso.

Miłosz Cebo

Czwartek, 13 listopada

GRUPA D

- Azerbejdżan – Islandia (18.00)
- Francja – Ukraina (20.45)

1. Francja	4	10	9:3
2. Ukraina	4	7	8:7
3. Islandia	4	4	11:9
4. Azerbejdżan	4	1	2:11

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA F

- Armenia – Węgry (18.00)
- Irlandia – Portugalia (20.45)

1. Portugalia	4	10	11:4
2. Węgry	4	5	8:7
3. Irlandia	4	4	4:5
4. Armenia	4	3	2:9

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA I

- Norwegia – Estonia (18.00)
- Mołdawia – Włochy (20.45)

1. Norwegia	6	18	29:3
2. Włochy	6	15	18:8
3. Izrael	7	9	15:19
4. Estonia	7	4	7:17
5. Mołdawia	6	1	4:26

1 – awans, 2 – baraże

GRUPA K

- Andora – Albania (20.45)
- Anglia – Serbia (20.45)

1. Anglia	6	18	18:0
2. Albania	6	11	6:3
3. Serbia	6	10	7:7
4. Łotwa	7	5	4:13
5. Andora	7	1	3:15

1 – awans, 2 – baraże

O jedno miejsce

W Rabacie w czwartek rozpoczyna się rywalizacja o jedno miejsce w barażu interkontynentalnym w Meksyku.

AFRYKA

Z Czarnego Lądu na amerykańskie mistrzostwa świata awansowało już 9 reprezentacji. Cztery z północnej części kontynentu - Maroko, Algieria, Tunezja, Egipt - cztery z zachodu - Senegal, Ghana, urzędujący mistrz kontynentu Wybrzeże Kości Słoniowej i sensacyjny beniaminek Republika Zielonego Przylądka. Stawkę uzupełnia RPA.

Afryka może jednak jeszcze wyprowadzić jedną reprezentację i w ten sposób podwoić stan posiadania w porównaniu z poprzednimi mundialami, na których było po 5 przedstawicieli z tego kontynentu. Teraz może być ich aż 10! W czwartek w stolicy Maroka Rabacie odbędzie się miniturniej, konkretnie baraż z udziałem czterech reprezentacji z najlepszym bilansem z drugich miejsc w dziewięciu grupach. Wśród zespołów są afrykańskie tuzy, jak Nigeria czy Kamerun. Jest też zawsze silny zespół DR Konga oraz Gabon z wciąż strzelającym Pierre-Emerick Aubameyangiem. W październikowym meczu eliminacyjnym z Gambią zdobył cztery gole w wygranym 4:3 spotkaniu; w końcówce zobaczył jeszcze czerwoną kartkę.

To właśnie tego superstrzelca, który ponownie wrócił do Europy i z powodzeniem gra w Olympique Marsylia, obawiają się Nigeryjczycy, którzy z Gabonem zagrają w pierwszym półfinale na Moulay Hassan Stadium. – Jest coraz starszy, ale na boisku wygląda jak młodzieniaszek. Trzeba będzie na niego mocno uważać – podkreśla Alex Iwobi, reprezentant Nigerii, który z Aubameyangiem grał razem w Arsenalu. 36-letni snajper imponuje w Ligue1, w której w 10 meczach zdobył 4 gole i zanotował 3 asysty.

W drugim półfinale w czwartek wieczorem Kamerun zagra z DR Konga. „Nieposkromione Lwy” spośród afrykańskich reprezentacji najczęściej grały w finałach MŚ, bo 8 razy. Teraz może być im trudno. Z kongijskimi Lampartami, w których kadrze jest obrońca Legii Steve Kapuadi, są faworytami, ale żeby grać dalej, w marcu w Meksyku w interkontynentalnym play offie, trzeba będzie jeszcze triumfować w niedzielnym finale.

W 6-zespołowym międzykontynentalnym play offie udział mają na razie zapewniony B oliwia i Nowa Kaledonia. Dojdzie jeszcze reprezentant Afryki, Azji i dwóch przedstawicieli ze strefy CONCACAF. Z dwóch ścieżek barażowych awansują dwa zespoły. Wiele wskazuje na to, że przedstawiciel Czarnego Kontynentu będzie rozstawiony i w barażu zagra od razu w finale. Losowanie 20 listopada w Zurichu.

Michał Zichlarz

AFRYKAŃSKIE BARAŻE W RABACIE

Półfinał, czwartek: Nigeria - Gabon (17.00), Kamerun – DR Konga (20.00). Finał, niedziela godz. 16.00. Zagrają zwycięzcy półfinałów.

Honduras, a może Jamajka?

Czekamy na pierwsze zespoły, które zakwalifikują się na mundial ze strefy CONCACAF.

AMERYKA PÓŁNOCNA

Chodzi o tych, którzy się zakwalifikują – bo gospodarze eliminacji przechodzić nie muszą. Zostały dwa mecze, po których zwycięzcy trzech grup awansują na mistrzostwa świata – a dwie z trzech ekip z drugich lokat dostaną się do baraży interkontynentalnych. Najbliżej sukcesu zdaje się być Honduras, który walczy o swoje czwarte MŚ w historii. Jest liderem grupy C, z dwoma „oczkami” przewagi nad Kostaryką, która ma punkt więcej od Haiti. No i właśnie Kostaryka z tym Haiti zagra. Jeśli padnie tam remis (jak w pierwszym spotkaniu), a Honduras ogra słabą Nikaraguę – przed ostatnią serią gier będzie już pewny awansu.

Teoretycznie na drugi mundial może też awansować Jamajka, ale raczej nikt nie przypuszcza, aby Bermudy (zero punktów) pokonały Curacao – które to właśnie Jamajkę goni. W tym kontekście bezpośredni awans rozstrzygnie się zapewne między tymi ekipami w ostatniej kolejce. Najrówniejsza sytuacja jest zaś w grupie A, gdzie w grze o awans pozostają wszyscy.

Spotkania przedostatniej kolejki odbędą się w nocy z czwartku na piątek, a tej finałowej – w nocy z wtorku na środę.

(PTub)

3. RUNDA EL. MŚ

Grupa A

1. Surinam	4	6	4:3
2. Panama	4	6	3:2
3. Gwatemala	4	5	3:3
4. Salwador	4	3	2:4

1 – awans, 2 – potencjalne baraże

Czwartek: Surinam – Salwador (23.00); Piątek: Gwatemala – Panama (3.00); Środa: Gwatemala – Surinam, Panama – Salwador (oba 2.00)

Grupa B

1. Jamajka	4	9	10:2
2. Curacao	4	8	6:3
3. Trynidad i Tobago	4	5	4:3
4. Bermudy	4	0	2:14

1 – awans, 2 – potencjalne baraże

Piątek: Bermudy – Curacao, TiT – Jamajka (oba 1.00), Środa: Jamajka – Curacao, TiT – Bermudy (oba 2.00)

Grupa C

1. Honduras	4	8	5:0
2. Kostaryka	4	6	8:5
3. Haiti	4	5	6:6
4. Nikaragua	4	1	2:10

1 – awans, 2 – potencjalne baraże

Piątek: Haiti – Kostaryka, Nikaragua – Honduras (oba 3.00), Środa: Kostaryka – Honduras, Haiti – Nikaragua (oba 2.00)

AZJA - 5 RUNDA EL. MŚ

■ Azjaci muszą rozstrzygnąć, kto będzie ich reprezentował w barażu interkontynentalnym. W formalnie 5. rundzie eliminacji w dwumeczu zagrają Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz Irak. Pierwszy mecz w ZEA dzisiaj o godz. 17.00, rewanż – we wtorek, również o 17.00. **(PTub)**

Sport e7f1008879



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Po frekwencji tego nie widać, ale w Łodzi (tej widzewskiej części) jest potężne rozczarowanie.

Jest gorzej niż było!

Znów daliśmy się nabrać!

WIDZEW ŁÓDŹ

Wszyscy: kibice, dziennikarze, ludzie żyjący na co dzień z polskim ligowym futbolem. Zdajemy sobie sprawę, że nie wszystko w piłce zależy od pieniędzy, ale entuzjazm w klubie i wokół niego po przejęciu Widzewa przez nowego właściciela był tak wielki, że nie sposób było nie ulec przekonaniu, że odzyskanie przez Widzew miejsca w czołówce to tylko kwestia kilku tygodni.

Okazuje się jednak, że jest gorzej niż było. Po piętnastu kolejkach ligowych Widzew ma 17 punktów. Rok temu o tej samej porze miał ich 22, dwa lata temu również 22, a w sezonie 2022-23, pierwszym po powrocie do ekstraklasy, nawet 26. Nikt nie przegrał w tym sezonie więcej meczów niż Widzew (osiem).

Co z tego, że aż pięć z tych przegranych meczów to efekt straty bramek w końcowej fazie meczu, przez co zespół ma dziewięć punktów mniej? To kolejne złudzenie, na które można się nabrać, bo z tymi punktami mogło być dziś trzecie miejsce w tabeli. Gra się przecież do końca, a nawet dłużej – tym razem jednak zwolennicy tezy o nadzwyczajnym „widzewskim charakterze" wstydliwie milczą.

Trener Igor Jovićević to widzi. - Zespół gra do pierwszego strzelonego gola. Potem rozluźnia się, traci koncentrację i zwalnia. Brakuje „momentum" – mówił po ostatnim spotkaniu w Gdańsku. Trzeba w tym miejscu wyjaśnić, że nie chodzi mu o znane skądinąd „momenty", a o rozpęd i przyspieszenie, które powinny rosnąć po zdobytej bramce. Czy to braki w przygotowaniu fizycznym, które powodują, że drużyna „siada" w końcówce, czy może złe nastawienie psychiczne? Nagrodą za rozwiązaniem tego problemu będzie tytuł Trenera Roku. Tomasz Bobczek, który dwukrotnie trafił do bramki Widzewa w minionej kolejce w Gdańsku, podpowiada: - Po wyrównującym golu pewien byłem, że wygramy. Widziałem, że Widzewa już nie ma, bo słyszałem, jak gracze kłócą się między sobą.

Trener idzie na całość. Już nie mówi na okrągło, że musi przeanalizować grę, że widzi błędy. Shehu – 12 strat, Ilić – błędy we wprowadzaniu piłki do gry, Baena – sam nie zdobył bramki i przegrał decydującą piłkę przy golu dla Lechii, Fornalczyk – najgorszy mecz w tym sezonie, jeden wygrany drybling, siedem strat w ataku, żadnego odbioru... Publicznie obnaża słabość swojej drużyny. A już wydawało się, że znalazł właściwy klucz – wymienił prawą stronę, nie zawiódł się na wprowadzonym do środkowej linii Szymonie Czyżu. Po raz pierwszy od roku (!) Widzew zagrał dwa kolejne mecze w identycznym składzie wyjściowym, ale okazało się, że przeciwko Legii grał zespół... jednorazowego użytku.

Pierwsza diagnoza: odblokować Fornalczyka. Przerwa reprezentacyjna pozwala na korekty, ale jak tu pracować nad taktyką, gdy znów aż pięciu zawodników pojechało na mecze swoich reprezentacji: Shehu (Albania), Gallapeni (Kosowo), Ilić (Serbia), Zeqiri (Szwajcaria), Andreu (Cypr). Decydujące o awansie i barażach mecze Szwajcarii z Kosowem, Albanii z Andorą i Anglią oraz Serbii z Anglią i Łotwą będą dla widzewiaków trudną próbą.

Trener Jovićević, który pracuje w Łodzi od miesiąca, jest tu najmniej winien, bo przecież niczego jeszcze nie zdążył zepsuć. Trzeba teraz poczekać, jaki strategiczny pomysł na wyjście z tego permanentnego kryzysu ma właściciel. Sytuacja jest alarmowa, bo z poprzednich sezonów wiadomo, że Widzew ma słabszą wiosnę niż jesień. Trzeci bramkarz i trzeci trener od lipca – to też jest niepokojący objaw. Najprostsze lekarstwo to kolejne transfery? Na razie dobra wiadomość jest taka, że odchodzi z Widzewa dyrektor sportowy Mindaugas Nikoliczius.

Wojciech Filipiak

Klub reprezentantów

Piłkarze lidera ekstraklasy docenieni! Kryspin Szcześniak na zgrupowaniu reprezentacji Polski, Patrik Hellebrand Czech, a Erik Janża Słowenii.

GÓRNIK ZABRZE

Dla Szcześniaka i Hellebranda to pierwszy pobyt na zgrupowaniu reprezentacji. Czeski pomocnik i lider Górnika był już na liście rezerwowej w marcu i wrześniu, ale ostatecznie na tym się skończyło. W październiku, po sensacyjnej przegranej naszych południowych sąsiadów w eliminacjach MŚ z Wyspami Owczymi 1:2, pracę stracił Ivan Haszek, a jego miejsce zajął – tymczasowo – Jaroslav Kostela.

Debiut blisko granicy

- Trener zadzwonił do mnie, jak się czuję, jak u mnie ze zdrowiem i żeby poinformować mnie, że przyjeżdża zobaczyć mnie w akcji w meczu z Jagiellonią. Poczułem, że jestem bliżej kadry, a po meczu była radość, bo po pierwsze - wygraliśmy ważne spotkanie, po drugie - wszystko mi wyszło, no i zdobyłem ważną bramkę. Powołanie na kadrę to spełnienie marzeń każdego chłopaka. Po to się poświęcamy, po to ciężko trenujemy, żeby dostać szansę. Bardzo doceniam to, że jestem na zgrupowaniu czeskiej reprezentacji – mówił na konferencji prasowej przed czwartkowym meczem towarzyskim z San Marino Patrik Hellebrand. Pomocnik Górnika chciałby zagrać na środku pomocy u boku lidera czeskiej kadry Tomasa Souczka, który na co dzień występuje w West Ham United, a w narodowym zespole naszych południowych sąsiadów wystąpił już 85 razy. Mecz z San Marino odbędzie się w czwartek w leżącej blisko granicy Karwinie. To niewiele ponad 70 km od Zabrza, to też Górny Śląsk, tylko druga strona granicy. Można więc powiedzieć, że Hellebrand będzie się tam czuł jak u siebie w domu. Zresztą na mecze miejscowego MFK, który w tym sezonie w Chance Liga spisuje się lepiej niż Banik Ostrawa, jeździ sporo kibiców z naszej strony granicy, jak na Banika czy na hokeistów z Trzyńca. Bilety na mecz z San Marino można jeszcze kupić na stronie www.ticketportal.cz. Ich cena to 320, 590 i 890 koron, czyli odpowiednio 56, 103 i 155 złotych. Znacznie taniej niż na mecze Biało-czerwonych, gdzie ceny kształtują się od 120 do 240 zł.



Fot. fotbal.cz

Patrik Hellebrand w czwartek ma szansę zadebiutować w reprezentacji Czech.

Dobrze go zna

Jeśli chodzi o naszą kadrę, to jest w niej Kryspin Szcześniak. Niechciany w Pogoni Szczecin, dwa lata temu sam nie wiedział, czy zostanie na dłużej w Zabrzu, dokąd był wypożyczony. Teraz jest wśród reprezentantów. – Koledzy z zespołu przyjęli wszystko pozytywnie, jakieś humorystyczne podszczypywania były, ale wszystko na plus – mówi z uśmiechem obrońca Górnika.

- Kiedy mam na oku dwóch kandydatów i waham się, którego wybrać, stawiam na tego, którego znam i wiem, czego się po nim spodziewać. W ekstraklasie i poza Polską gra wielu środkowych obrońców, byłoby z kogo wybrać. Może gdyby nie sytuacja z Przemkiem Wiśniewskim, to nie byłoby powołania dla Kryspina. Nie chcieliśmy jednak zostać z jednym tylko rezerwowym stoperem. Co nie zmienia faktu, że w ostatnim czasie Kryspin grał dobrze i na prawej obronie, i jako stoper – tłumaczy Jan Urban, selekcjoner kadry, który wcześniej przez kilka lat pracował przecież ze Szcześniakiem w Zabrzu.

Z Górnika na Słowenię

Klub reprezentantów z Górnika zamyka, a może raczej otwiera kapitan Erik Janża. Doświadczony lewy obrońca od ponad dwóch lat, od eliminacji mistrzostw Europy 2024, regularnie występuje w zespole narodowym prowadzonym przez tak świetnego trenera, jakim jest Matjaż Kek. Pod jego okiem Słoweńcy awansowali na MŚ w 2010 roku, a także osiągnęli 1/8 finału zeszłorocznego Euro. Janża zdobył efektowną bramkę w meczu grupowym z Danią.

Jako piłkarz Górnika rozegrał w słoweńskiej kadrze 24 ze swoich 25 meczów. Teraz przed nim i jego kolegami dwa trudne mecze z Kosowem, u siebie w sobotę i ze Szwecją na wyjeździe, we wtorek 18 listopada. Słoweńcy na dwie kolejki przed końcem są na 3. miejscu z ledwie 3 punktami w czterech grach. Jeżeli chcą myśleć o barażach, to oba mecze muszą wygrać i liczyć na potknięcie drugiego na razie Kosowa (7 pkt.) w ostatnim meczu z liderującą Szwajcarią

Michał Zichlarz

GÓRNICZA TRAMPOLINA

■ W przeszłości zdarzało się, że dobra gra w Górniku pomagała piłkarzom w awansie do reprezentacji. W poprzedniej dekadzie tak było z Robertem Jeżem. U trenera Adama Nawałki grał tak dobrze wiosną 2011 roku, że po kilku latach wrócił do słowackiej kadry, gdzie ostatecznie jego bilans zamknął się 9 występami. A Prejuce Nakoulma? W Górniku błyszczał tak, że wyjechał na Puchar Narodów Afryki w 2013 roku, który odbywał się wtedy w RPA, a z Burkina Faso dotarł aż do finału, będąc jedną z wyróżniających się postaci „Ogierów".

(zich)

Nie jesteśmy Legią II

Rozmowa z **Markiem Finkowskim**, twórcą sukcesów Pogoni Grodzisk Mazowiecki oraz prezesem honorowym

Grodzisk Mazowiecki kolejny raz zaskakuje piłkarską Polskę. Jeszcze w zeszłym roku graliście w 3. lidze, teraz pojawia się szansa na ekstraklasę. Jaki udział w sukcesach Pogoni ma Legia Warszawa i współpraca ze stołecznym klubem?

- Patrząc historycznie, współpraca Legii z Pogonią sięga jeszcze lat 70. ubiegłego wieku. Nasi najbardziej utalentowani wychowankowie często w wieku kilkunastu lat trafiali do Legii. Ta współpraca zacieśniła się jeszcze mocniej, gdy Legia zaczęła budować swój ośrodek treningowy w Książenicach, które leżą na terenie naszej gminy. Wówczas graliśmy w 3. lidze razem z rezerwami Legii. Nie mieli jeszcze boiska, na którym mogliby grać na tym poziomie rozgrywkowym, więc grali u nas. My z kolei już wtedy zaczęliśmy korzystać z boisk treningowych przy LTC.



Fot. Artur Kraszewski/PressFocus

Marek Finkowski miał szczęście do ludzi. W krótkim czasie i za niewielkie pieniądze zbudował pod Warszawą klub, który ma szansę zagrać w ekstraklasie.

Zdradźmy trochę kulis tej umowy o współpracy.

- Pomysł wspólnego projektu powstał tak naprawdę na... jachcie. Tak się składa, że w grupie kilku kolegów pływamy po morzach. W tym gronie był poprzedni burmistrz Grodziska Mazowieckiego Grzegorz Benedykciński oraz prezes Legia Training Center Tomasz Zahorski. Wspólnie zaczęliśmy dyskutować, że może byśmy tę naszą współpracę zacieśnili jeszcze bardziej. Tradycja i położenie były do tego dobrą podwaliną. Każdy przedstawił swoje pomysły, a potem zajęli się nimi fachowcy od tworzenia tego typu umów. Ze strony Legii odpowiedzialni za nią byli przede wszystkim dyrektor akademii Marek Śledź oraz Jacek Zieliński, oni to konstruowali. U nas rozmowy zaczął burmistrz Benedykciński, a kontynuował je Tomasz Krupski. Umowa trójstronna została zaakceptowana przez wszystkie strony i podpisana. Zbiegło się to z naszym niespodziewanym awansem do I ligi.

Już przejście tak małego klubu z 2. do 1. ligi dla wielu było sporą sensacją.

- Nie będę ukrywał: baliśmy się, że ciężko będzie nam zbudować drużynę, która szybko nie spadnie z powrotem do 2. ligi. Kilku zawodników od nas odeszło, bo już wcześniej podpisali kontrakty z pierwszoligowcami, jeden trafił nawet do ekstraklasy. Idea była taka, abyśmy mogli korzystać z młodych zawodników Legii, którzy ocierali się o pierwszy zespół, przeważnie byli to juniorscy reprezentanci Polski. Dla nas w kontekście walki o utrzymanie to była duża sprawa. Naszym założeniem było zbudowanie zespołu, który utrzyma się w 1. lidze. Wspólnie zadecydowaliśmy o kształcie sztabu szkoleniowego pod kierunkiem Piotra Stokowca. Trenera, który w ogóle nie był związany z Legią. Mówię o tym, bo pojawiały się głosy, że my oddajemy klub, że teraz Legia będzie rządzić, ale nic takiego nie miało miejsca. Mogliśmy skorzystać z czterech zawodników Legii, bo tylko tylu przepisy pozwalają wypożyczyć. Pozostałą część drużyny trzeba było zbudować z chłopców, którzy u nas zostali. To była taka dobra dwunastka plus gracze dobrani z innych klubów – chętni do rozwoju i młodzi. Założenie było takie, że to mają być tylko młodzi zawodnicy poza bramkarzem. Pawła Kieszka musieliśmy namawiać na grę, bo gdy wrócił z Portugalii, miał już nie grać w piłkę. Chodziło też o to, aby jeden starszy zawodnik motywował pozostałych, pokrzykiwał na nich z bramki. Wcześniej taki schemat nam się sprawdził z Sebastianem Przyrowskim w 3. lidze. W trakcie rozgrywek okazało się, że ta kadra jest całkiem niezła.

Miała być walka o utrzymanie, a niemalże na półmetku sezonu zajmujecie miejsce, które daje wam ekstraklasę!

- Sami jesteśmy tym zaskoczeni, to miejsce jest naprawdę rewelacyjne, a przecież nie przyszli tu zawodnicy znani. Jedynie Jakub Konstantyn trochę pograł w Koronie. Rafał Adamski też miał drobne epizody wyżej, ale na pewno nie byli to zawodnicy znani. Zgodnie z naszym credo postawiliśmy jednak na młodych Polaków. Idzie to wszystko nadspodziewanie dobrze. Każdy z tych zawodników walczy też o swoją przyszłość, bo każdy chciałby w futbolu zajść jak najwyżej. Do tego to są zawodnicy, którzy grają do końca. Było kilka takich meczów, które wygraliśmy w samych końcówkach. Nie da się ukryć, że jest to swoisty ewenement. Korzysta z tego również Legia, bo ci chłopcy rosną w siłę. Z niektórych Legia pewnie skorzysta w kontekście ekstraklasy. Daliśmy młodym wychowankom Legii szansę pokazania klasy na trochę wyższym poziomie rozgrywkowym. My z kolei mamy większą możliwość korzystania z obiektów Legii, bo nasza baza jest bardzo skromna. Szczególnie cenne będzie to zimą. Jeśli jest taka potrzeba, to nasza młodzież i trenerzy szkolą się w Legii. Mamy wspólnie szerokie pole manewru. Jako Pogoń chcemy na tym skorzystać jak najwięcej.

Co będzie jak naprawdę awansujecie do ekstraklasy?

- Powiem w ten sposób - razem z miastem pracujemy nad tym, aby wrócić do Grodziska Mazowieckiego. W tym celu musimy poszerzyć infrastrukturę, ale cały czas była mowa o tym, że musimy obiekt dostosować do 1. ligi, a teraz realia mogą się trochę zmienić... Projekty już są zatwierdzone przez PZPN, jesteśmy na etapie wystąpienia o zgodę na budowę, za chwilę przejdzie ona w fazę realizacji. Jeżeli jednak by się okazało, że jakimś cudem awansowalibyśmy do ekstraklasy, choć to aż trudno sobie wyobrazić, to wtedy znów możemy mieć problem ze stadionem. Najważniejsze w tym momencie jest oświetlenie i ono będzie spełniać wymogi ekstraklasy. Gorzej z trybunami, bo te, które planujemy wybudować, będą nam pozwalały na występy w 1. lidze, ale w ekstraklasie już nie. Istnieje jednak furtka, że jeśli miasto wystąpi do komisji licencyjnej z wnioskiem, że dodatkowe trybuny na stadionie zostaną dobudowane, a taka możliwość istnieje, to będziemy mieć szansę na licencję warunkową.

Skoro Puszczy pozwolono grać w Niepołomicach, to dlaczego Pogoń miałaby nie grać w Grodzisku...

- No właśnie. Ktoś rzucił ostatnio na meczu, gdy tak fantazjowaliśmy o ewentualnym awansie, że „w razie czego, będziecie grali na Łazienkowskiej". Pewnie trzeba będzie rozważyć taki wariant, ale powiem szczerze, że ja sobie tego nie wyobrażam. Stadion Legii mieści ponad 30 tysięcy kibiców, a z Grodziska na mecze może przyjechałoby 2-3 tysiące fanów, maksymalnie 4. W takiej sytuacji koszty wynajęcia stadionu Legii mogłyby przewyższyć i to o wiele wpływy z biletów. To byłby dla nas duży problem. Gra przy Łazienkowskiej nie jest dla nas rozwiązaniem. Celem byłoby dostosowanie naszego stadionu, tym bardziej że my cały czas chcemy zachować odrębność. Nie chcemy być Legią II, bo taki klub już jest i gra w 3. lidze. My jesteśmy Pogonią i chcemy występować w Grodzisku Mazowieckim. Tego chcą też nasi kibice i nasze działania będą zmierzały w tym kierunku.

Piotr Stokowiec w Pogoni się odrodził. Po odejściu z ŁKS-u długo nie pracował, tam nie udało mu się podnieść drużyny.

- Bez dwóch zdań, dla niego to jest również duża sprawa. Zresztą widać to najlepiej po opiniach w mediach. Co rusz jest chwalony. Trzeba mu oddać, że potrafił z takiego zlepku piłkarzy stworzyć drużynę. Bo to jest prawdziwa drużyna, a nie indywidualności. Kilku szkoleniowców w ostatnich latach się przewinęło w klubie i mogę to porównać. Trener Stokowiec jest prawdziwym pracusiem. Na stadionie zbiera sztab o 10.00. Piłkarze przychodzą na trening o 12.00, a oni już wcześniej pracują. Podobnie jest po treningu - piłkarze wyjeżdżają, a trenerzy jeszcze pracują i to jest pełen profesjonalizm. Jego podejście i nowoczesne metody składają się w bardzo dobrą całość. Jestem tym niezwykle miło zaskoczony, bo słyszeliśmy różne głosy podpowiadaczy, że „to nie będzie dobry wybór". Okazało się, że jednak był bardzo dobry.

Co pan myślał, jak pana drużyna niedawno utarła nosa budowanej za potężne pieniądze Wieczystej (3:2) i to na wyjeździe?

- Ja wiem, że wszyscy szukamy takich romantycznych historii w futbolu. Mam nadzieję, że nasz projekt zainspiruje też inne kluby. Zobaczą, że warto stawiać na młodych, polskich zawodników. Jeżeli będzie inaczej, to nasza piłka nigdy się nie rozwinie. Często zawodnicy z naszej ligi wyjeżdżają za wcześnie i potem giną w tłumie. Według mnie, do pewnego wieku powinni rozwijać się w Polsce, a wyjeżdżać dopiero, gdy będą ukształtowani. Jak mam być szczery, to z mojej perspektywy taki projekt jak Wieczysta nie ma sensu. Ktoś ma za dużo pieniędzy, chce wejść do ekstraklasy, ale to jest takie trochę dziwne (śmiech). Fajnie, że pokazujemy, że pieniądze nie decydują jeszcze o wszystkim. Gdyby tak było, to Arabia Saudyjska byłaby mistrzem świata.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Sport e7f1008879



Fot. Łukasz Sobala/Pressfocus

Łukasz Piszczek przejmuje rządy. Nowy trener, nowe nadzieje.

Zanim przywitano Piszczka

Po dziewięciu dniach domysłów i plotek GKS Tychy ogłosił nazwisko nowego trenera.

Na początek cytat: „Gdyby głupota miała skrzydła, latałaby tu pani jak gołębica". Skąd pochodzi ta życiowa mądrość? Ponad 40 lat temu w polskiej telewizji emitowano czechosłowacki serial „Szpital na peryferiach". W jednym z odcinków jeden z lekarzy tak podsumował samodzielne decyzje nieznającej się na swojej pracy pielęgniarki. Przypominam go, bo Michaela Chojnickiego, urodzonego w 1997 roku, w czasach, w których cała Polska śledziła losy „Nemocnice na kraji mesta" nie było jeszcze na świecie.

Asystent trenera Artura Skowronka po zwolnieniu w GKS-ie Tychy szkoleniowca, który w 10 meczach z rzędu zanotował 9 porażek i 1 remis, zastąpił swojego przełożonego na jeden tydzień i poprowadził drużynę do... kolejnej porażki. Trudno mieć do niego pretensje o to, że Trójkolorowi zagrali z Pogonią Grodzisk Mazowiecki tak jak w poprzednich meczach, ale nie o to teraz chodzi.

Pomeczowa wypowiedź

Moją uwagę zwróciła pomeczowa wypowiedź wychowanka KS Raszyn, a później zawodnika: Widnes FC, Liverpool FC Foundation College, City of Liverpool FC, St Helens Town AFC, Świtu Nowy Dwór Mazowiecki i Ożarowianki Ożarów Mazowiecki. Wymieniam te wszystkie kluby, żeby uświadomić czytelnikom, że mający za sobą 2 występy w polskiej III lidze „piłkarz" (koniecznie w cudzysłowie) nie miał nic wspólnego z Tychami i tym regionem. Także jako szkoleniowiec, bo już jako 24-latek w 2021 roku przeszedł na trenerską ławkę. Był daleko od Śląska – pracując jako asystent w Legionovii, Wiśle Puławy i Hutnika Kraków – nim w 28 sierpnia ubiegłego roku Artur Skowronek ściągnął go do swojego sztabu.

Skleroza czy cynizm?

- Ja bardzo dobrze się czuję w Tychach – stwierdził Michael Chojnicki 9 listopada na konferencji prasowej po meczu z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. – Kocham ten klub. Czuję się tutaj naprawdę komfortowo.

Minęły niespełna 3 dni i w oficjalnym komunikacie klubowym czytamy słowa pełniącego funkcję prezesa klubu Maxa Kothnego: „W trakcie rozmów Michael Chojnicki poprosił o rozwiązanie kontraktu. Do GKS-u Tychy przychodził wraz z Arturem Skowronkiem i wyraził chęć kontynuowania z nim współpracy w przyszłości. Klub przystał na tę prośbę.

Skleroza czy cynizm? Ktoś kto mówi, że kocha klub, a następnie prosi o rozwiązanie kontraktu, bo chce być lojalny wobec trenera, który go ściągnął do pracy - po prostu oszukuje kibiców i nie szanuje własnych słów.

Nowy etap

Na szczęście zupełnie inaczej swoje obowiązki oraz kibiców traktuje Łukasz Piszczek, który wczoraj oficjalnie – po 9 dniach domysłów i plotek – został ogłoszony nowym trenerem GKS-u Tychy.

- Cieszę się z rozpoczęcia nowego etapu na mojej trenerskiej drodze – w swoich pierwszych słowach po podpisaniu kontraktu zaznaczył 66-krotny reprezentant Polski. – Przez ostatnie lata przygotowywałem się do pracy trenerskiej i dziś mogę rozpocząć ją w miejscu, które ma duży potencjał i ambicje. GKS Tychy to klub z zapleczem, historią i pasją kibiców. Chcę wspólnie z zespołem zbudować solidne fundamenty pod długofalowy rozwój. Wierzę w codzienną pracę, konsekwencję i odpowiedzialność.

Ma prawo mierzyć bardzo wysoko

Na razie 40-letni szkoleniowiec z licencją UEFA A jest słuchaczem kursu UEFA Pro, ale piłkarskie doświadczenie oraz przetarcie trenerskie w III-ligowym KS Panattoni Goczałkowice-Zdrój oraz w roli asystenta Borussii Dortmund dają mu prawo – jak rzadko komu – już na starcie pracy na szczeblu centralnym w naszym kraju mierzyć bardzo wysoko.

Jerzy Dusik

Idę na każdą padlinę

Rozmowa z **Patrykiem Szwedzikiem**, skrzydłowym Ruchu Chorzów

Przed przerwą na kadrę pokonaliście 3:1 Miedź Legnica. Co może pan powiedzieć o waszym drugim z rzędu zwycięstwie?

– Na pewno był to dobry mecz w naszym wykonaniu. Początek może nie był zadowalający, ale pokazaliśmy charakter i to, że możemy podnieść się po trudnym momencie, gdy straciliśmy bramkę. Zdecydowanie na następne spotkania można patrzeć z optymizmem.

Pan, jako legniczanin, nie krył radości po golu z legniczanami.

– W momencie zdobywania bramki w ogóle o tym zapomniałem, byłem w ekstazie i dlatego tak się cieszyłem. To nie ma jednak związku z tym, czy grałem w Legnicy, czy nie. Po prostu bardzo cię cieszyłem z kolejnego gola (uśmiech). W Miedzi zaczynałem grać w piłkę od małego. Kiedy skończyłem 5 lat, dołączyłem do klubu. To był mój pierwszy zespół. Grałem tam 9 czy 10 lat i dopiero potem przeniosłem się do GKS-u Katowice.

Wygrana z Miedzią była zupełnie inna niż z Tychami. Legniczanie w drugiej połowie nic w ataku nie pokazali.

– To bardzo nas cieszy, że w drugiej połowie nie oddaliśmy inicjatywy. Poprzednie mecze pokazywały, że czasami czegoś nam brakowało. Czy utrzymania przy piłce, czy za bardzo panikowaliśmy... Nie wiem, trudno coś na ten temat powiedzieć. W tym meczu było widać, że utrzymaliśmy wynik, a Miedź nie stworzyła sobie bardzo groźnych sytuacji.

Z 5 kolejnych wyjazdów nie przywieźliście żadnego zwycięstwa, aż wróciliście na Stadion Śląski i wygraliście oba mecze – z GKS-em Tychy i Miedzią.

– Zgadza się, na Śląskim wygrywamy dużo meczów, już tego nawet nie liczę (śmiech).

Na wyjeździe jeszcze nie wygraliście...

– Nie patrzymy na to. Skupiamy się na każdym kolejnym spotkaniu, ale statystyki nie kłamią i pokazują, że w Kotle Czarownic czujemy się dobrze.

Z czego to wynika? W autokarze niewygodnie?

– Nie można tak na to patrzeć (śmiech). Po prostu dobrze się tutaj czujemy. Na Śląskim jest też specyficzna murawa. Nawet kiedy oglądaliśmy mecz reprezentacji Polski, to widzieliśmy, że zawodnicy się ślizgają. My mamy to zakodowane, że murawa czasem płata figle (śmiech). Może to jest przyczyną, że tak dobrze nam idzie w spotkaniach u siebie.


Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Szybkość to główny atut blisko 24-letniego skrzydłowego.

Zdobył pan tym samym 7. bramkę w sezonie ligowym, wyrównując dotychczasowy rekord z GieKSy z sezonu 2021/22. Musiałby się pan bardzo postarać, żeby tego wyniku nie pobić, choć... i tak ma pan jeszcze jedno trafienie z Pucharu Polski.

– Bardzo mnie to cieszy, natomiast nie chcę robić tak, że pobiję ten rekord i spocznę na laurach. Będę chciał zdobyć jak najwięcej bramek i z każdym meczem udowadniać, że zasługują na wyjściową jedenastkę i żeby grać w Ruchu.

Musi się pan dobrze czuć w Chorzowie.

– Jest dużo aspektów, które na to wpływają. Przede wszystkim drużyna, która wie, jakie ruchy wykonuję na boisku i gdzie można mi zagrać piłkę – czy Shuma Nagamatsu, czy Marko Kolar. Dobrze się rozumiemy. Choćby właśnie z Miedzią Marko zagrał mi bardzo nieoczywistą asystę. On wie, że idę na każdą taką piłkę, jak ja to mówię – na taką padlinę. Futbolówka zawsze gdzieś mi spada. Cieszę się, że znowu mnie znalazła.

Jest pan najskuteczniejszym zawodnikiem Ruchu i „ucieka" Piotrowi Ceglarzowi, który w lidze strzelił 5 goli. To dodatkowa motywacja?

– Oj nie, ja na to tak nie patrzę. Teraz wolałbym zrobić 8 asyst do Piotrka czy do Marko i też bym się bardzo z tego cieszył – tak samo jak z kolejnych 8 goli (śmiech). Chcę pomagać drużynie i zdobywać jak najlepsze wyniki, ale właśnie z drużyną – bo to nie jest sport indywidualny.

Jesteście w strefie barażowej. W szatni patrzycie na tabelę?

– Na tabelę będziemy patrzeć pod koniec sezonu, kiedy zostanie kilka spotkań. Teraz ona zmienia się cały czas i drużyny nieraz będą się jeszcze mijać. Natomiast cieszy to, że jesteśmy w strefie barażowej, że krążymy blisko. To motywuje nas jeszcze bardziej do tego, aby to utrzymywać i grać lepiej.

Po kolejnym meczu ze Niczem Pruszków sezon znajdzie się na półmetku. Ile procent potencjału Ruchu widzieliśmy do tej pory?

– Ciężko stwierdzić. Były takie mecze, kiedy bardzo dobrze wyglądaliśmy w pierwszych minutach albo w pierwszej połowie, a w drugiej coś nie szło. Trudno wypowiedzieć się o potencjale. Trzeba na pewno patrzeć na ostatni mecz, a z Miedzią pokazaliśmy charakter. Okej, na początku było trochę gorzej, ale dalsza część spotkania i strzelone gole to podsumowały.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Sport e7f1008879

Na zaciągniętym hamulcu

Trener Wojciech Łobodziński miał całkiem udany początek, ale ostatnio jego drużyna znacznie spuściła z tonu, nie wygrywając trzech meczów z rzędu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Drugoligowiec znad Brynicy z ostatniego zwycięstwa cieszył się 22 października, pokonując w zaległym spotkaniu bielskie Podbeskidzie 2:0. Po bezbramkowym remisie w Krakowie z Hutnikiem musiał przełknąć domową porażkę 0:2 z Chojniczanką. Przełamanie miało przyjść w Kaliszu, ale skończyło się na niezłej drugiej połowie, co z rywalem plasującym się w strefie spadkowej pozwoliło jedynie zremisować 1:1.

Łotysz bez błysku

Pod nieobecność leczącego uraz Jewgienija Szykawki miejsce na „szpicy" zajął Dennis Rakels. Dla Łotysza był to pierwszy występ w wyjściowym składzie, odkąd zespół przejął nowy szkoleniowiec i wiele wskazuje, że ostatni. Zawodnik, który w tym sezonie zaledwie raz trafił do siatki, nie pokazał nic, czym mógłby zdobyć zaufanie. Po godzinie zastąpił go Bartosz Snopczyński i już 6 minut później był „zamieszany" w bramkę wyrównującą Kacpra Skóry. - Bartosz ma w sobie coś takiego, że jak wchodzi z ławki, to często daje drużynie więcej niż wtedy, gdy gra od pierwszego gwizdka. Poza tym był ewidentnie faulowany w polu karnym i sędzia powinien wskazać na „wapno". W 2. lidze nie ma jednak VAR-u i na pewne kwestie się nic nie poradzi. Inna sprawa, że mieliśmy na tyle dużo okazji, że tamten mecz spokojnie mogliśmy przeciągnąć na swoją stronę. Sam Kacper Skóra co najmniej dwukrotnie mógł pokonać bramkarza - analizował trener Wojciech Łobodziński.

Janiszewski przywrócony

Po raz pierwszy w tym sezonie w wyjściowym składzie sosnowiczan znalazł się Grzegorz Janiszewski. Zastąpił Jakuba Pawłowskiego, który narzeka na drobny uraz. Doświadczony defensor ustrzegł się większych błędów, ale - podobnie jak cała linia obrony - nie popisał się w kilku sytuacjach. - Z powodu niefrasobliwości przy straconej bramce przyszło nam gonić wynik. W drugiej połowie też kilka razy „gotowało się" pod naszą bramką, ale to wynikało z tego, że atakowaliśmy większą liczbą graczy - tłumaczył szkoleniowiec Zagłębia. Patrząc jednak na to jak na początku sezonu prezentował się Roko Kurtović, to prędzej Chorwat, a nie były gracz m.in.: GKS-u Katowice, powinien zostać przesunięty do zespołu rezerw.

Chora sytuacja

Gdyby Zagłębie miało więcej zawodników pokroju wspomnianego Skóry czy Patryka Gogoła, to z Kalisza mogło wyjechać z kompletem punktów. Zespołowi ewidentnie brakuje jakości, stąd pogoń za pełną pulą nie zakończyła się w Kaliszu powodzeniem. - To były dwie różne połowy w naszym wykonaniu - pierwsza słabsza i druga znacznie lepsza. Zespół chciał wygrać i dążył do tego. Widać było determinację. Szkoda, bo szanse zdołaliśmy wypracować, ale ostatnio mamy problemy ze skutecznością. Jedna bramka w trzech meczach to stanowczo za mało - stwierdził „Łobo", przed którego zespołem kolejna dłuższa przerwa. Zaplanowany na ten weekend domowy mecz z Sandecją Nowy Sącz został przełożony na bliżej nieokreślony termin, w związku z powołaniem zawodnika rywali do reprezentacji młodzieżowej. - Według mnie to chora sytuacja. Jest tylu młodych chłopaków, którzy mogą grać w kadrze, a tymczasem z powodu powołania jednego gracza odwołuje się spotkanie o drugoligowe punkty. Nie mamy jednak na to wypływu, ale musimy sobie radzić. Dla podtrzymania rytmu zaplanowaliśmy grę wewnętrzną, a poza tym część zawodników wystąpi w meczu drugiej drużyny z Pilicą w Koniecpolu - przedstawia plany trener Zagłębia, które o drugoligowe punkty powalczy dopiero 21 listopada w domowym starciu z Sokołem Kleczew.

Krzysztof Polaczkiewicz



Fot. FB/Zagłębie Sosnowiec

Bartosz Snopczyński (nr 11) daje Zagłębiu znacznie więcej jako rezerwowy...



Fot. ZPRP

Uśmiechy naszych reprezentantek mówią same ze siebie...

Wróciły z brązem

Kobieca reprezentacja Polski zajęła 3. miejsce w Beach Handball Global Tour Finals 2025 w brazylijskim Joao Pessoa.

W meczu o brązowy medal Polki pokonały Hiszpanki, czyli mistrzynie Europy z 2025 roku, brązowe medalistki The World Games 2025 i piątą drużynę zeszłorocznych mistrzostw świata. Przypomnijmy, że awans na turniej finałowy uzyskały dzięki zajęciu 2. miejsca w turnieju eliminacyjnym w hiszpańskim Laredo.

Na początek Biało-czerwone musiały uznać wyższość Brazylijek 2:0 (14:8, 22:12). Następnie sprawiły ogromną niespodziankę, pokonując po shoot-outach triumfatorki The World Games 2025 oraz wicemistrzynie świata z 2024 roku, Argentynki. W ostatnim pojedynku grupowym Hiszpanki pokonały Polki 2:0 (24:10, 24:8).

Do finału awansowały Brazylijki i Argentynki, zaś Polkom i Hiszpankom pozostała konfrontacja o 3. lokatę. Ten mecz był popisem Biało-czerwonych, które zwyciężyły 2:0 (16:14, 21:16). Polki zagrały w składzie: Kaja Gryczewska, Kinga Bogacka, Karolina Glasa, Dagmara Żychniewicz, Weronika Jakóbowska, Zofia Jeżowska, Alicja Mrozek, Oliwia Gierszewska, Małgorzata Rawicz-Grotowska, Karolina Herian; sztab szkoleniowy: Karolina Peda (trenerka główna), Patrycja Głąbik (trenerka asystentka) oraz Jagoda Księżniakiewicz (fizjoterapeutka).

W finale Brazylijki pokonały Argentynki 2:0 (17:16, 22:16). W turnieju mężczyzn także triumfowała Brazylia po pokonaniu w finale Hiszpanii 2:0 (24:22, 14:11). W meczu o brązowy medal Argentyna wygrała z Chorwacją 2:1 (24:8, 14:17, 7:6). **(m)**

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

■ **PR Koszalin - KGHM MKS Zagłębie Lubin 31:36 (14:17)**

KOSZALIN: Gomaa, Klarkowska - Furmanets 5, Nowicka 3, Kovarzova 5/1, Rycharska 4, Arsenievska 1, Aydin 9/1, Lasek, Jura, Bayrak 3, Naumczyk 1, Żmijewska. Kary: 6 min. Trener Dmytro HREBENIUK.

ZAGŁĘBIE: Zima, Maliczkiewicz - Janas, Jakubowska 6/4, Kochaniak 5, Drabik 1, Fernandes 10, Weber 1, Cavo 5, Grzyb 4/1, Cesareo 3, Fernandez 1. Kary: 10 min. Trenerka Bożena KARKUT.

■ **Energa Start Elbląg - KPR Gminy Kobierzyce 29:36 (14:19)**

START: Suliga, Pentek - Pahrabicka 5, Zych 8, Wicik 3, Grabińska, Kozłowska 7/6, Szczepaniak 2, Masalowa 2, Kuźmińska, Peplińska, Chwojnicka 1, Tarczyluk 1, Szczepanek, Jankowska. Kary: 8 min. Trenerka Magdalena STANULEWICZ.

KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Wiśniewska, Buklarewicz 5, Drażyk 3, Ważna 2, Arciszevskaja 2, Kostuch 11, Mączka 5/2, Kucharska, Szukal 5, Gakidova 2, Kozioł 1, Stapurewicz, Szajek-Ostrówka, Holińska. Kary: 10 min. Trener Marcin PALICA.

1. Zagłębie	10	30372:260
2. Piotrcovia	8	21250:207
3. Lublin	8	18 254:211
4. Gniezno	9	15269:245
5. Kobierzyce	8	12234:236
6. Galiczanka	9	12233:252
7. Koszalin	10	12 271:316
8. Start	9	8250:298
9. Sośnica	9	4261:298
10. Ruch	8	0209:280

Pozostałe mecze 10. serii - 15-16 listopada: Sośnica - Gniezno - sobota, 16.00, Galiczanka - Piotrcovia - niedziela, 16.00; Ruch - Lublin przełożony. **(mar)**

Sport e7f1008879

Barcelona bez trenera

Czwartkowymi meczami 7. kolejki minie półmetek fazy grupowej Machineseeker EHF Champions League. Eksportowe teamy z Płocka i Kielc ponownie staną przed wielkimi wyzwaniami.

LIGA MISTRZÓW

Liderujący grupie A Fuechse Berlin jadą do Portugalii przedłużyć serię zwycięstw w Lizbonie z 3. w tabeli Sportingiem, podczas gdy ich najwięksi rywale z duńskiego Aalborga zostaną poddani - miejmy nadzieję - ciężkiej próbie w kieleckiej Hali Legionów.

Twardo po ziemi

Oba zespoły znajdują się na przeciwległych biegunach. Skandynawowie z dotychczasowych sześciu spotkań wygrali pięć i walczą o bezpośredni awans do ćwierćfinału. Kielczanie mają tylko 4 punkty i ich celem jest wyjście z grupy. - Jak zawsze będziemy walczyć o zwycięstwo, ale musimy twardo stąpać po ziemi. Na dzisiaj nasi rywale są dużo mocniejsi od nas – trener Tałant Dujszebajew, jak to ma ostatnio w zwyczaju, mocno tonuje nastroje.

Szybka okazja do rewanżu

W grupie B prowadzą Gladiatorzy z Magdeburga, którzy zapewne „po swojemu" ugoszczą poszukującą pierwszego punktu siódemkę z Zagrzebia. W tej sytuacji na plan pierwszy wysuwa się wyjazdowa potyczka mistrzów Polski z Dumą Katalonii. Tutaj rywalizacja toczyć się będzie o pozycję wicelidera, która otwiera prostą ścieżkę do czołowej ósemki bez konieczności dodatkowej konfrontacji. Po sześciu rundach Barcelona jest 2. z 10 punktami, Płock jest tuż za nią i ma 2 „oczka" mniej. Co ciekawe, oba zespoły spotkały się w poprzedniej kolejce, 23 października, ale mistrzowie Polski nie mieli najlepszego dnia, ulegając w Orlen Arenie Katalończykom 24:34 (9:16). Szybko więc nadarza się okazja do rewanżu, choć statystyka wzajemnych meczów - Barcelona tylko raz przegrała z Wiślakami (31:34), a było to prawie 11 lat temu - nie daje wielkich podstaw do optymizmu.



Fot. Przemysław Stręk/PressFocus

W Płocku Wiślacy tylko się przyglądali, jak Barca dziurawiła ich siatkę...

„Pazurki" Nielsena

- Jestem zadowolony z tego, co do tej pory zrobiliśmy, ale każdy mecz w Lidze Mistrzów to inne wyzwanie. Tym bardziej jak się staje przeciwko tak trudnej drużynie, jak Płock. Musimy więc koniecznie wykorzystać atut własnego boiska, ponieważ zbliża się przerwa zimowa, a my jesteśmy na bardzo dobrej pozycji w tabeli – zapowiedział Emil Nielsen, bramkarz Barcy, jeden z najlepszych fachowców na swojej pozycji na świecie, który już w Płocku pokazał „pazurki", skutecznymi interwencjami lecząc niemiłosiernie ofensywne zapędy mistrzów Polski. Dodajmy, że na ławce rezerwowych Barcelony zabraknie tym razem trenera Carlosa Ortegi, zawieszonego na jeden mecz przez EHF za niesportowe zachowanie podczas spotkania w... Płocku. Za zespół odpowiadać będzie Konstantin Igropulo. Rosyjsko-grecki szkoleniowiec od czterech lat związany jest z Barcą, ale sezon 2019/20 spędził w... Płocku i właśnie barwach Nafciarzy zdobył ostatnie bramki w Lidze Mistrzów.

Zbigniew Cieńciała

Ani najlepsi, ani najgorsi

Zagramy w domu najlepszego klubu świata i jesteśmy z tego bardzo dumni – zapewnił hiszpański trener mistrzów Polski przed wylotem do Barcelony.

ORLEN WISŁA PŁOCK

Po 5. kolejce Barcelona i Orlen Wisła miały po cztery wygrane spotkania i jedną porażką. Obie minimalnie uległy ekipie z Magdeburga (Barca u siebie 21:22, a Wisła na wyjeździe 26:27). Barca zajmowała wtedy 2., a Orlen Wisła 3. miejsce w tabeli. W 6. serii zapowiadał się wiec niezwykły pojedynek, jednak mistrzowie Polski nie udźwignęli jego ciężaru. Ostatni remis (6:6) zanotowali w 11 minucie, a potem całkowicie oddali inicjatywę rywalom, przegrywając 24:34. Zawiedli niemal wszyscy, z błyszczącą głównie na polskich parkietach francuską gwiazdą, Melvynem Richardsonem na czele. Trenerowi Xavierowi Sabate nie pozostało nic innego, jak posypać głowę popiołem.

Zemsta u Gaudiego?

- Nie byliśmy wystarczająco dobrzy. Barcelona jest jednym z najlepszych klubów na świecie. Do tej pory nie byliśmy najlepsi na świecie, a od tego momentu nie będziemy najgorsi – stwierdził hiszpański szkoleniowiec, który teraz wraz ze swoimi podopiecznymi poszuka odwetu na północno-wschodnim wybrzeżu Półwyspu Iberyjskiego, w ukochanym mieście Antonio Gaudiego, wybitego katalońskiego architekta. - Zagramy w domu najlepszego klubu na świecie i jesteśmy z tego bardzo dumni. Cieszymy się, że możemy pojechać do Palau Blaugrany, by powalczyć o zwycięstwo i pokazać, że jesteśmy postrzegani jako silny i liczący się zespół - dodał Sabate.

„Krajek" o pełną pulę

Do pierwszego pojedynku z Barceloną odniósł się też skrzydłowy Przemysław Krajewski, zapowiadając walkę o pełną pulę z mistrzami Hiszpanii. - Spotkanie w Płocku nam nie wyszło, dlatego teraz mamy świetną okazję, by się zrehabilitować i pokazać prawdziwy potencjał. Wracamy na parkiety Ligi Mistrzów po przerwie reprezentacyjnej i chcemy kontynuować naszą dobrą grę. Przed nami mecz z rywalem z najwyższej półki, ale jedziemy po zwycięstwo – zapewnił doświadczony zawodnik.

(ZC)

7. KOLEJKA LIGI MISTRZÓW

Czwartek, 13 listopada

■ **Industria Kielce - Aalborg**, godz. 18.45; transmisja - Eurosport 1

■ **Barcelona - Orlen Wisła Płock**, godz. 20.45; transmisja - Eurosport 1

Nie sprzedają iluzji

Wygrywając 28:24 w Bukareszcie, wicemistrzowie Polski przerwali serię czterech porażek. Dziś zmierzą się z jednym z głównym kandydatów do gry w Final4.

INDUSTRIA KIELCE

Przed dzisiejszym spotkaniem z mistrzami Danii szkoleniowiec kielczan podkreśla, że jego zespół znajduje się w procesie przebudowy, co jest naturalną ewolucją, a mimo to oczekiwania względem jego podopiecznych - z wielu stron - są zdecydowanie za wysokie.

Realna ocena

- W ostatnim czasie wiele klubów poszło mocno do przodu – zaznacza Tałant Dujszebajew. - My też idziemy w kierunku, w którym chcemy. Przyjdzie moment, kiedy zaczniemy wygrywać. Nie możemy jednak sprzedawać niepotrzebnych oczekiwań, że jutro wygramy Ligę Mistrzów, bo tak nie będzie. Nie mamy takiej drużyny jak w 2016, 2022 czy 2023 roku. Ludzie mogą powiedzieć, że szukam alibi, ale to wynika z doświadczenia. Jestem trenerem i biorę odpowiedzialność za to, co się dzieje – akcentuje szkoleniowiec Industrii, doceniając klasę przeciwnika, który ma w składzie wielkie indywidualności. - U nas Marinus Munk grałby w pierwszej siódemce, a u nich występuje tylko w obronie - zwraca uwagę Kirgiz. - Alex Dujszebajew, Michał Olejniczak i Szymon Sićko wyjdą na boisko, ale oni przez cztery-pięć leczyli kontuzje i ich forma będzie niewiadomą. Musimy więc realnie oceniać sytuację.

Duńczycy są lepsi, ale...

- Sponsorzy, prezes, kibice mogą mnie krytykować, ale przedstawiam realia. Podejmujemy Aalborg, który od pięciu-sześciu lat buduje niesamowicie mocny zespół. Wcześniej z nim zawsze wygrywaliśmy. Teraz oni finansowo i sportowo są bardzo mocni. Dwa razy grali w finale Ligi Mistrzów. W swoich szeregach mają mistrzów olimpijskich oraz świata, a my z Jędraszczykiem (reprezentacyjny rozgrywający leczy uraz barku, ale wydaje się, że operacja nie będzie konieczna. Piotr jest w trakcie rehabilitacji i być może za kilka tygodni będzie mógł wrócić do gry – przyp. red.) czy Jarosiewiczem chcemy wygrać z nimi... Oczywiście, chcemy zwyciężyć i będziemy walczyć, ale nie chcemy sprzedawać niepotrzebnej iluzji. Na dziś Aalborg jest od nas dużo lepszy - zaznacza na koniec Tałant Dujszebajew.

(ZC)

Sport e7f1008879



Fot. PZKosz/Tomasz Sokołowski, 400mm

Bardzo cenne punkty

Od zwycięstwa w Bratysławie kwalifikacje do EuroBasketu 2027 rozpoczęła reprezentacja Polski.

Wyjazdowa wygrana Polek ze Słowacją na początek kwalifikacji EuroBasketu.

KWALIFIKACJE EUROBASKETU

Po raz pierwszy od lutego (ostatni mecz przegranych kwalifikacji EuroBasketu) reprezentacja Polski wróciła na parkiet. Nasz zespół zainaugurował serię spotkań, które mają doprowadzić do finałowego turnieju mistrzostw Europy 2027. Na początek Polki zagrały z nieco wyżej notowanymi Słowaczkami.

Przed pierwszym gwizdkiem w GOPASS Arena w Bratysławie odbyło się uroczyste pożegnanie kończącej reprezentacyjną karierę Barbory Wrzesiński. Zawodniczka VBW Gdynia zdecydowała, że zamyka rozdział w kadrze; przedstawiciele słowackiej federacji wręczyli jej kwiaty i okolicznościowe tablo z koszulką z numerem 41. W reprezentacji zastąpiła ją naturalizowana Amerykanka Kyra Lambert, która od kilku tygodni posiada paszport Słowacji.

Trener Karol Kowalewski lojalnie uprzedził kibiców: - Ciężko się spodziewać pięknej koszykówki, ponieważ obie reprezentacje nie miały okazji do wielu treningów w pełnych składach. Tak naprawdę można je policzyć na palcach jednej dłoni. Zazwyczaj piękna koszykówka wynika z dłuższego procesu. Spodziewam się raczej meczu brudnego, błotnego - zapowiedział szkoleniowiec na stronie naszej federacji.

Nie było aż tak źle jak prognozował Kowalewski. Od początku ton grze nadawały Polki, które trzema kolejnymi trójkami (raz Stephanie Mavunga, dwa razy Anna Makurat) ustawiły sobie pierwszą kwartę. Nasz zespół prowadził 9:2, potem 16:8. Kiedy na początku drugiej ćwiartki Amalia Rembiszewska trafiła zza łuku, a Polki miały 10 oczek przewagi (1:23) zdenerwowany trener gospodyń Martin Pospisil nie czekał i poprosił przerwę na żądanie. Niewiele to miejscowym pomogło. Słowaczki wyraźnie ustępowały Biało-czerwonym, które przewyższały rywalki siłą, warunkami fizycznymi, a przede wszystkim skutecznością. Do przerwy nasz zespół wyrobił sobie 15-punktową zaliczkę (20:35). Słowaczki miały do przerwy ledwie 25-procentową skuteczność rzutów z gry (8/31), a z dystansu było jeszcze gorzej (2/13 za trzy).

W czwartej kwarcie to Polki zaczęły się gubić i zrobiło się nerwowo - gospodynie ruszyły do odrabiania strat i zmniejszyły przewagę do 4 punktów (55:59). Uratowała nas Mavunga, której nie zabrakło zimnej krwi przy trójce 27 sekund przed końcem. Amerykanka była najlepszą zawodniczką meczu (15 punktów, 10 zbiórek), bardzo dobrze zagrała też Liliana Banaszak (15 punktów, 3 trójki). Już w sobotę kolejne spotkanie - w Sosnowcu Biało-czerwone zagrają z Rumunią, która w środę wygrała w Limassol z Cyprem.

GRUPA C

Słowacja - Polska 55:62 (13:18, 7:17, 11:12, 24:15)

SŁOWACJA: Jakubcova 11 (3x3), Palenikova 21 (2x3), Lambert 4, Moravcikova, Mistinova 8 (2x3) - Remenarova 4, Mikulasikova, Tarkovicova, Dudasova 7 (1x3), Martiskova. Trener Martin POSPISIL.

POLSKA: Niemojewska 3 (1x3), Makurat 8 (2x3), Gertchen, Mavunga 15 (2x3), Telenga 6 - Borkowska 5, Wojtala 3 (1x3), Mielnicka 2, Banaszak 15 (3x3), Rembiszewska 5. Trener Karol KOWALEWSKI.

Cypr - Rumunia 62:75

1. Rumunia	1	2	75:62
2. Polska	1	2	62:55
3. Słowacja	1	1	55:62
4. Cypr	1	1	62:75

Porządki w Dallas

Mavericks zwolnili Nico Harrisona, znienawidzonego przez kibiców dyrektora generalnego.

NBA

Meczem wtorkowej kolejki miało być spotkanie w Oklahoma City, gdzie do obrońców tytułu przyjechali niedawni mistrzowie i obecni pretendenci z San Francisco. Gospodarze szybko rozwiali nadzieje przyjezdnych - po pierwszej połowie przewaga wynosiła 19 punktów, a na koniec trzeciej kwarty było to aż 35 punktów (107:72). W ostatniej części na boisku mogły pojawić się głębokie rezerwy obu zespołów. Thunder mieli tego dnia dwóch liderów - Chet Holmgren trafił wszystkie rzuty (9/9), zdobył 23 punkty i miał 11 zbiórek, a Shai Gilgeous-Alexander dodał 28 punktów i 11 asyst. Do składu Warriors wrócił po chorobie Stephen Curry, ale trafił tylko 4 z 13 rzutów, mecz skończył z ledwie 11 "oczkami". Dodatkowo po raz pierwszy w karierze (1193 mecze) weteran popełnił faul niesportowy. Trener Steve Kerr narzekał po meczu na dużą ilość strat. - Do przerwy mieliśmy 12 straconych piłek. Musimy podejmować lepsze decyzje, jeśli chcemy być dobrym zespołem, a ja muszę lepiej ustawiać naszych zawodników w odpowiednich pozycjach - samokrytycznie przyznał szkoleniowiec. - Nie gramy dobrze i trwa to już od drugiego tygodnia sezonu.

W ostatnich dniach spore zamieszanie panuje w Memphis. Ferment wywołuje przede wszystkim postawa Ja Moranta. Lider i gwiazda drużyny już na początku sezonu po raz kolejny popadł w tarapaty. Po kolejnej porażce winą za słabą grę obarczył publicznie sztab szkoleniowy, zaraz potem zawieszono go na jeden mecz za "zachowanie szkodliwe dla drużyny". Niewiele pomogło, bo już po odbyciu kary Morant stwierdził, że stracił radość z gry i nie wie, czy odnajdzie ją jako zawodnik Grizzlies. W mediach natychmiast pojawiły się informacje, że kilka klubów byłoby wstępnie zainteresowanych pozyskaniem 26-latka. Sam Amick z The Athletic doniósł, że Minnesota oraz Sacramento chętnie widziałyby Moranta w swoich składach. Także Los Angeles Clippers chętnie sięgnęliby po tę gwiazdkę. Tymczasem BasketNews.com informuje, że na zamieszaniu z Morantem najbardziej stracić może trener Tuomas Iisalo. Portal cytuje opinię byłego zawodnika NBA oraz Olympiakosu Eddie Johnsona. "Grałem w Europie i ten styl trenowania sprawi, że Iisalo wróci do trenowania pod egidą FIBA. Po pierwsze, musisz mieć świetną relację ze swoim gwiazdorem, a po drugie, zmiany w stylu hokejowym nie działają. Iisalo to taki trener robot" - podsumował Johnson. Jakby tego było mało, kibicom basketu w Memphis doszło kolejne zmartwienie. W amerykańskich mediach zaczęła krążyć informacja, że Grizzlies mogą zostać niebawem przeniesieni do innego miasta. Klub ma umowę na wynajem hali FedExForum obowiązująca do końca sezonu 2028/29. Gdyby drużyna straciła gwiazdora, spadłaby zapewne sprzedaż biletów (i tak wcale nie taka solidna) i bilans ekonomiczny byłby zagrożony.

W tym sezonie Grizzlies znajdują się w dolnej części tabeli. We wtorek przegrali po raz ósmy w sezonie, tym razem ulegli nowojorskim Knicks. Jalen Brunson (32 punkty, 10 asyst) oraz Karl-Anthony Towns (21 punktów, 13 zbiórek) zaliczyli double double.

Tymczasem w Dallas euforia wśród kibiców - Mavericks zwolnili znienawidzonego dyrektora generalnego Nico Harrisona! To on doprowadził do sensacyjnej wymiany, w ramach której Luka Doncić trafił do Los Angeles Lakers. Rozgoryczeni fani urządzili wtedy kilkudniowe protesty, przed halą pojawiły się banery z napisem "najgorsza wymiana w historii NBA" a nawet symboliczna trumna. "Zwolnić Nico! Zwolnić Nico! Zwolnić Nico!" - niosło się na trybunach American Airlines Center. W ostatnich tygodniach spekulowano, że zwolnienie Harrisona to kwestia dni, bo właściciel Mavs Patrick Dumont stracił zaufania do Harrisona. Mavericks po odejściu Doncica grają katastrofalnie, w tym sezonie wygrali 3 z 11 spotkań i zajmują przedostatnie miejsce w Konferencji Zachodniej.

Oklahoma City - Golden State 126:102, Brooklyn - Toronto 109:119, New York - Memphis 133:120, Philadelphia - Boston 102:100, Utah - Indiana 152:128, Sacramento - Denver 108:122. (p)

Emocje w Lublinie i Salonikach

Dwa zwycięstwa i porażka - to bilans polskich drużyn w środowej kolejce Europe Cup.

FIBA EUROPE CUP

Środę trzy polskie drużyny rozgrywały swoje spotkania w ramach Pucharu Europy.

W hali Globus w Lublinie Start wypracował sobie do przerwy aż 16 punktów przewagi (42:26), a w drugiej połowie grał tak niefrasobliwie, że całą zaliczkę stracił. 61 sekund przed końcem po trafieniu Krasimira Petrowa goście sensacyjnie wyszli na prowadzenie (73:72). Lublinian uratował Amerykanin Jordan Wright, który w ostatniej minucie zdobył 4 kluczowe punkty. Dzięki tej wygranej Start przełamał fatalną serię sześciu kolejnych porażek (trzy w lidze, trzy w rozrywkach europejskich).

Zacięty bój w Salonikach stoczył Anwil. Włocławianie odrobili straty w drugiej połowie, ale na finiszu nie dali rady faworytom. Najlepszym zawodnikiem Anwilu był Michał Michalak, który zdobył 17 punktów, trafiając 4 z 6 prób za trzy. Nie było wielkich emocji w Sopocie, gdzie zgodnie z przewidywaniami Trefl wysoko pokonał outsidera z Azerbejdżanu.

Anwil i Start zajmują trzecie miejsca w swoich grupach, Trefl jest wiceliderem grupy I.

Grupa A

PGE Start Lublin - Rilski Sportist Samokow 76:73 (25:18, 17:8, 15:25, 19:22)

LUBLIN: Mack 14 (1x3), Wright 12, Pelczar 8 (2x3), Put, Griffin 15 - Krasuski 6 (1x3), Hawkins 15 (1x3), Ford 6 (1x3), Szymański. Trener Wojciech KAMIŃSKI.

Grupa F

PAOK BC Saloniki - Anwil Włocławek 104:96 (29:21, 26:21, 25:33, 24:21)

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 17 (2x3), Lockett 14 (1x3), Mucius 12 (1x3), Słupiński 9, Michalak 17 (4x) - Slaughter 6, Łazarski, Borowski 6, Kołodziej 9 (1x3), Pearson 6. Trener Grzegorz KOŻAN.

Grupa I

Energa Trefl Sopot - Absheron Lions Baku 98:78 (25:18, 26:21, 20:21, 27:18)

SOPOT: Scruggs 12, Witliński 16, Kacinas 15 (1x3), Goins 10, Schenk 15 (3x3) - Kiejzik 2, Nowicki, Cowels 8 (2x3), Zapała 7, Addae-Wusu 13 (2x3), Chac. Trener Mikko LARKAS (p)

Sport e7f1008879

Gra na wyniszczenie



Fot. PAP/Jarek Praszkiewicz

Bartłomiej Bołądź wielokrotnie oszukiwał blok Bogdanki LUK-u.

Po blisko trzech godzinach walki wicemistrzowie Polski lepsi od mistrzów z Lublina.

PLUSLIGA

Zgodnie z terminarzem Aluron CMC Warta Zawiercie i Bogdanka LUK miały się zmierzyć przed świętami Bożego Narodzenia (w 13. kolejce). ale zawiercian czeka wtedy start w Klubowych Mistrzostw Świata, więc kilka meczów rozegrają awansem, w tym z Bogdanką LUK.

Goście do Zawiercia przyjechali po pierwszej w sezonie porażce z PGE GiEK Skrą Bełchatów. Byli mocno podrażnieni i za wszelką cenę chcieli pokazać, że był to tylko wypadek przy pracy. Miejscowi z kolei liczyli na udany rewanż za ubiegłoroczny finał mistrzostw Polski. Spodziewano się zatem wielkiego widowiska i fani się nie zawiedli. Oba zespoły pokazały siatkówkę na wysokim poziomie. Już pierwszy set rozgrzał kibiców. Początek należał do mistrzów kraju, którzy wywalczyli nawet trzy punkty przewagi (6:3). Potem do głosu doszli Jurajscy Rycerze - wyszli na prowadzenie 16:14. Wtedy jednak przytrafił im się fatalny błąd. Mogli powiększyć przewagę, lecz środkowy Miłosz Zniszczoł przejął piłkę zagraną do idącego do ataku z drugiej linii Aarona Russella i wyrzucił ją daleko w aut. To była kosztowna pomyłka. Po chwili Fynnian McCarthy popisał się serią udanych zagrywek – dwa asy – i zamiast trzypunktowego prowadzenia zawiercianie przegrywali 17:19. Bogdanka LUK szansy na sukces nie zmarnowała.

Na początku drugiego seta też nadawała ton. Wygrywała 8:5. Gospodarze wyglądali na zrezygnowanych. Nawet kibice ucichli. Wtedy jednak sygnał do odrabiania strat dał Miguel Tavares Rodrigues. Portugalczyk zagrał dwa asy, po stronie lublinian pomylił się Hilir Henno i był remis. Miejscowi postawili na moc w polu serwisowym. To była dobra taktyka. Do tego Bartłomiej Bołądź wszedł też na wyższy poziom w ataku. Był bezbłędny. Kończył najtrudniejsze piłki. Grał na fantastycznej, ponad 70-procentowej skuteczności. Po drugiej stronie siatki dwoił się i troił Wilfredo Leon. Nawet on jednak nie pomógł w drugim i trzecim secie, choć w tym drugim przypadku lublinianie odrobili pięć punktów straty i mieli piłkę setową.

Mecz rozstrzygnął tie-break. Do jego połowy gra była wyrównana. Obrony Russella i ataki Kwolka dały zawiercianom trzy punkty przewagi (10:7). Nastąpił przełom. Ostatni punkt wywalczył Bołądź, bohater spotkania.

(mic)

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Bogdanka LUK Lublin 3:2 (22:25, 25:20, 30:28, 20:25, 15:11)**

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (6), Kwolek (12), Bieniek (10), Bołądź (30), Russell (13), Zniszczoł (4), Popiwczak (libero) oraz Markiewicz, Ensing, Łaba (1), Nowosielski. Trener Michał WINIARSKI.

LUBLIN: Komenda (2), Leon (23), Grozdanow (11), Sasak (11), Henno (19), McCarthy (7), Hoss (libero) oraz Prokopczuk, Malinowski (2), Young, Gyimah (4). Trener Stephane ANTIGA.

Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Agnieszka Michlic (Bydgoszcz). **Widzów** 1500.

Przebieg meczu
I: 10:9, 15:13, 17:20, 22:25.
II: 10:8, 15:11, 20:16, 25:20.
III: 10:7, 15:11, 20:16, 25:24, 30:28.
IV: 10:8, 13:15, 19:20, 20:25.
V: 4:5, 10:7, 15:11
Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ

■ **Ślepsk Malow Suwałki – Indykpol AZS Olsztyn 0:3 (21:25, 20:25, 15:25)**

SUWAŁKI: Droszyński, Honorato (8), Nowakowski (6), Filipiak (11), Asparuchow (10), Smith (3), Kubacki (libero) oraz Wierzbicki, Kwasigroch (1), Panou, Mariański (libero), Jankiewicz. Trener Dominik KWAPISIEWICZ.

OLSZTYN: Tille (3), Karlitzek (17), Majchrzak (5), Hadrava (11), Halaba (14), Lipiński (6), Ciunajtis (libero) oraz Kozub (1), Borkowski (1). Trener Daniel PLIŃSKI.

Sędziowali: Damian Lic (Żołynia) i Mariusz Gadzina (Strzyżów). **Widzów** 1396.

Przebieg meczu
I: 6:10, 10:15, 18:20, 21:25.
II: 10:8, 15:12, 18:20, 20:25.
III: 7:10, 10:15, 12:20, 15;25.
Bohater – Moritz KARLITZEK.

1. Zawiercie	6	14	5/1	15:6
2. Olsztyn	5	12	4/1	14:7
3. Rzeszów	4	11	4/0	12:3
4. Bełchatów	4	9	3/1	11:6
5. Lublin	5	9	3/2	12:8
6. Warszawa	5	9	3/2	9:6
7. Gdańsk	5	8	3/2	12:10
8. Lwów	4	6	2/2	9:8
9. Jastrzębie	4	5	2/2	6:8
10. Kędzierzyn	4	5	1/3	8:9
11. Częstochowa	4	3	1/3	5:11
12. Chełm	4	2	1/3	3:11
13. Gorzów	5	2	0/5	4:15
14. Suwałki	5	1	0/5	3:15

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 15.11.: Zawiercie – Jastrzębie, Częstochowa – Olsztyn, Kędzierzyn-Koźle – Lwów; 16.11.: Lublin – Rzeszów, Chełm – Bełchatów, Warszawa – Gdańsk.

Dla rodziny i klubu

Michał Winiarski, mimo obowiązującego kontraktu, zrezygnował z prowadzenia reprezentacji Niemiec.

Michał Winiarski z powodów osobistych rezygnuje z funkcji trenera męskiej reprezentacji narodowej ze skutkiem natychmiastowym. Niemiecki Związek Piłki Siatkowej (DVV) przeprowadzi w najbliższych tygodniach rozmowy z kilkoma kandydatami, aby znaleźć następcę – podała w komunikacie niemiecka federacja.

Winiarski męską kadrę naszych zachodnich sąsiadów prowadził od 2022 roku. Jednocześnie pracował też w Aluronie CMC Warcie Zawiercie, zdobywając z nim Puchar Polski i dwa wicemistrzostwa kraju. Z kadrą Niemiec z kolei sensacyjnie awansował na igrzyska olimpijskie w Paryżu, pokonując w eliminacjach m.in. bardzo mocne Włochy oraz Brazylię. W stolicy Francji jego podopieczni też byli o krok od sensacji. Odpadli dopiero w ćwierćfinale, przegrywając po dramatycznym i pełnym kontrowersji spotkaniu z późniejszymi mistrzami olimpijskimi Francuzami 2:3. Dodajmy, że w tegorocznych mistrzostwach świata Niemcom już tak dobrze nie szło i z zawodami pożegnali się po fazie grupowej.

Szefowie DVV byli bardzo zadowoleni z pracy Polaka i tuż po igrzyskach w Paryżu przedłużyli z nim umowę do 2028 roku, do olimpiady w Los Angeles. Stąd tak duże zaskoczenie nagłą decyzją Winiarskiego.

Jak przyznał 42-letni szkoleniowiec, o rozwiązaniu współpracy z reprezentacją Niemiec zdecydowały względu osobiste.

- Ostatnie lata z reprezentacją Niemiec były jednymi z najważniejszych i najbardziej satysfakcjonujących w mojej karierze – pełnymi pasji, rozwoju i niezapomnianych chwil z niezwykłymi ludźmi – stwierdził Michał Winiarski, podkreślając, że praca z niemiecką kadrą była też dużym zaszczytem. - Ostatnio zdałem sobie sprawę, że moja rodzina potrzebuje więcej czasu i mojej obecności. Praca w PlusLidze jest bardzo intensywna, a między ligą a drużyną narodową nie było czasu na oddychanie. Ponadto pojawiły się drobne problemy zdrowotne. Wszystko to pokazało mi, że nadszedł czas, aby zrobić sobie przerwę i popatrzeć w przyszłość ze świeżą perspektywą – dodał szkoleniowiec.

Prezes DVV Christian Dünnes ocenił, że rezygnacja Winiarskiego to dla niemieckiej siatkówki wielka strata. - Michał wykonał świetną robotę w ostatnich latach. Ogromnie posunął się naprzód pod względem sportu i człowieczeństwa i przeniósł go na nowy poziom. Gorzko go zgubić, ale szanuję jego decyzję. Życzymy mu i jego rodzinie wszystkiego najlepszego – stwierdził.

W najbliższych tygodniach DVV przeprowadzi rozmowy z kilkoma kandydatami na trenera.

(mic)



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Michał Winiarski czas spędzony z reprezentacją Niemiec może uznać za udany.

Rekordowa atakująca

Katarzyna Zaroślińska-Król, atakująca Uni Opole, przeszła do historii polskiej ligi.

Ostatni mecz z ITA Tools Stal Mielec był jej 392. w najwyższej klasie rozgrywkowej w kraju. To rekordowe osiągnięcie. Poprzedni najlepszy wynik – 391 spotkań – należał do Pauliny Maj-Erwardt, która już zakończyła karierę. 38-latka natomiast wciąż gra i nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa. „Czujemy, że jeszcze zdąży pobić kilka innych rekordów!" – podkreślił w social mediach oficjalny profil Tauron Ligi.

Zaroślińska-Król w krajowej elicie rozgrywa 17. sezon. Zaczynała w Legionovii (2006/07), potem grała w Skrze Bełchatów, Stali Mielec, Budowlanych Łódź, MKS-ie Dąbrowa Górnicza, Atomie Trefl Gdańsk, Chemiku Police, DevelopResie Rzeszów, Radomce i Uni Opole. W sezonie 2022/23 broniła też barw greckiego PAOK Saloniki. Jest dwukrotną mistrzynią (2017, 2018) i czterokrotną wicemistrzynią Polski (2013, 2015, 2016, 2020) oraz trzy razy zdobywała brązowy medal MP (2012, 2019, 2021). Pięć razy wywalczyła też Puchar Polski (2010, 2012, 2013, 2015, 2017) i za każdym razem była wybierana najlepszą atakującą turnieju. **(mic)**

Rywalki z Chorwacji

PUCHAR CEV SIATKAREK

OK Dinamo Zagrzeb będzie rywalem siatkarek BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała w 1/16 finału Pucharu CEV. Chorwatki w środę odpadły z rywalizacji w Lidze Mistrzyń, ale będą kontynuować międzynarodowe zmagania w mniej prestiżowych rozgrywkach.

Jak poinformował rzecznik prasowy BKS Maurycy Marek, nie jest jeszcze znany dokładny termin pierwszego mecz 1/16 finału Pucharu CEV z udziałem bielszczanek. Zagrają one w Chorwacji 25, 26 lub 27 listopada. Wiadomo za to, że rewanż odbędzie się w ich hali 4 grudnia.

W ostatniej rundzie eliminacji LM sezonu 2025/26 OK Dinamo rozegrał dwa spotkania z drużyną Marica Płowdiw. Bułgarki wygrały dwa razy 3:0. W fazie grupowej będą rywalizować w grupie E, gdzie się zmierzą się m. in. z mistrzyniami Polski DevelopResem Rzeszów. **(PAP)**

Sport e7f1008879

Iskra nadziei...

Turniej w Sosnowcu trzeba zapisać po stronie plusów, ale kadrowiczów czeka sporo pracy.

REPREZENTACJA

Za Biało-czerwonymi udana inauguracja sezonu międzynarodowego i zarazem debiut Pekki Tirkkonena w roli selekcjonera. Dwa zwycięstwa, z Włochami (4:2) oraz Wielką Brytanią (1:0), i porażka po dogrywce ze Słowenią (2:3) sprawiły, że Sosnowiec Cup w ramach Europejskiego Pucharu Narodów zakończył się sukcesem naszej reprezentacji. Nie mamy nic przeciwko, by tę passę kontynuować przez cały czas, łącznie z przyszłorocznymi, majowymi mistrzostwami świata Dywizji 1A, również w Sosnowcu.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Grzegorz Klich (od prawej), Pekka Tirkkonen i Tobiasz Bigos - tercet odpowiadający za wyniki Biało-czerwonych.

Właściwy wybór

Były różne pomysły, kto ma trenować reprezentację Polski. Ustępujące władze PZHL ostatecznie doszły do jedynego i słusznego wniosku, że wybór selekcjonera pozostawią nowym władzom. Nowy prezes Krzysztof Woźniak wraz ze swoimi współpracownikami zdecydował się na trenera obrońców tytuł mistrzowskiego, GKS-u Tychy, ale na swoich stanowiskach pozostali dwaj współpracownicy poprzedniego selekcjonera Roberta Kalabera: Tobiasz Bigos i Grzegorz Klich.

Ten pierwszy w szkole trenerów w fińskim Vierumäki broni dzisiaj pracy dyplomowej, składającej się z części teoretycznej oraz prezentacji wideo. Ma za sobą roczny staż w Ilves Tampere i obecnie jest drugim szkoleniowcem zespołu Ilves U-18 w najwyższej klasie rozgrywkowej. Trzech zawodników z tej ekipy miało już okazję grać w seniorskim zespole i to nawet w Lidze Mistrzów. Zawodnicy tej drużyny są przygotowywani są do draftu w NHL.

Bigos dzieli czas na pracę w Finlandii i z kadrą. Tirkkonen chętnie skorzystał z podpowiedzi swoich współpracowników i trzeba powiedzieć, że dokonano nieco zaskakujących, acz właściwych wyborów. W Sosnowcu kadra nie była w optymalnym zestawieniu, bowiem kilku graczy, z różnych względów, było nieobecnych. Pewnie przed grudniowym zgrupowaniem dostaną szansę gry.

Więcej kandydatów

Jeszcze do niedawna słyszeliśmy, że w kadrze, zwłaszcza wśród obrońców, mamy ograniczony wybór. Wydaje się, że obecni zawodnicy reprezentacji zadali kłam tej tezie. Przecież trenerzy nie mogli skorzystać z kontuzjowanych: Michała Naroga oraz Olafa Bizackiego, a jest jeszcze Jakub Wanacki, który po kontuzji powrócił do ligowej rywalizacji. Ucieszyła nas obecność w tym towarzystwie Bartłomieja Pociechy, który miał... 7-letnią przerwę. Dwaj doświadczeni napastnicy - Grzegorz Pasiut oraz Aron Chmielewski - to klasa sama w sobie i teraz trudno sobie wyobrazić reprezentację bez nich. Z kolei debiutanci - Jakub Lewandowski i Adrian Gromadzki - mile zaskoczyli, choć ich nominacja była dla nas niespodzianką. Szymon Kiełbicki oraz Jakub Ślusarczyk, napastnicy z Jastrzębia, również zaprezentowali się więcej niż dobrze, ale czasami spontaniczność w grze brała górę nad wyrachowaniem. Obaj mają niewielki staż reprezentacyjny i bardzo chcieli pokazać swoje umiejętności. A przecież nie było jeszcze graczy kontuzjowanych, m.in. Bartosza Fraszki oraz Kamila Wałęgi czy Patryka Wronki (sprawy rodzinne). Grupa potencjalnych reprezentantów jest znacznie szersza niż nam się wydaje.

Kadra spotkała się po raz pierwszy, ale formacje zostały odpowiednio zestawione. Trzej bramkarze mieli okazję grać, a Michał Kieler zaliczył czyste konto, dodajmy trzecie z rzędu.

- Skład poszczególnych piątek to nasze wspólne dzieło, bo Pekka wysłuchał naszych opinii i ostatecznie zostały tak ułożone – wyjawił Tobiasz Bigos. - Wszystko to bardziej polegało na naszej intuicji, ale cieszymy się, że całkiem dobrze wyszło. Turniej zapisujemy na plus, ale zdajemy sobie sprawę, że czeka nas jeszcze sporo pracy. Podczas grudniowego zgrupowania planujemy sprawdzenie kolejnych kandydatów.

Nie można oczekiwać cudów, skoro mieliśmy zaledwie trzy treningi – dodaje napastnik GKS-u Katowice, Mateusz Michalski, który w poprzednim sezonie niemal w ostatniej chwili przed mistrzostwami świata stracił miejsce w reprezentacji. - Na reprezentację nigdy się nie obraziłem i jeżeli otrzymuję nominację do kadry, to z przyjemnością przyjeżdżam. Teraz, mam nadzieję, dostanę kolejną szansę.

Dobrze się stało, że działacze oficjalnie podziękowali za 5-letnią pracę trenerowi Robertowi Kalaberowi oraz dyrektorowi reprezentacji. Leszkowi Laszkiewiczowi. Oby tylko nie zapomniano o zawodnikach, którzy rozstali się z zespołem narodowym, a kolejka jest spora - m.in. Krystian Dziubiński, John Murray, Marcin Kolusz czy też Maciej Urbanowicz.

W zaciszu sali VIP

Gdy hokeiści walczyli na tafli, działacze związkowi zainaugurowali spotkanie Klubu Biznesu przy naszej reprezentacji. Prezes Woźniak, Mariusz Czerkawski, prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński, hokeiści Tomaš Fučik i Krzysztof Maciaś oraz dyrektorzy reprezentacji: były - Laszkiewicz oraz obecny - Jarosław Rzeszutko - przekonywali potencjalnych sponsorów, biznesmenów, do hokeja. Szef związku pragnie, by wiele firm większych czy mniejszych zainwestowało w reprezentację. Z naszych informacji wynika, że już niebawem pojawią się wiadomości o nowych hokejowych sponsorach. Działacze za wszelką cenę chcą zmienić wizerunek dyscypliny. By jednak tak było, trzeba zaistnieć w telewizji, tymczasem w tej kwestii jest to twardy orzech do zgryzienia. Na stałe relacje z meczów ligowych na razie się nie zanosi. Najbliższe hokejowa transmisja odbędzie się25 listopada z Superpucharu Polski GKS Tychy – JKH GKS Jastrzębie, a potem znów poczekamy do... play offu.

Włodzimierz Sowiński

SPOD BANDY

Z TAMPERE DO TYCHÓW

■ Nie tak dawno GKS Tychy podziękował za grę Joonie Monto oraz Matiasowi Lehtonenowi i szefowie klubu rozpoczęli poszukiwania nowych zawodników. Zdecydowano się na podpisanie umowy - na razie na miesiąc - z 26-letni Joelem Kerkkänenem (181 cm, 86 kg), który w tym sezonie zaliczył dwa kluby. Sezon zaczynał w JoKP w Mestis (drugi szczebel rozgrywkowy), a potem przeniósł się do Ilves Tampere w Liidze, gdzie zaliczył cztery występy i jedną asystę. Jarosław Rzeszutko, dyrektor sportowy obrońców tytułu mistrzowskiego, liczy, że Fin szybko zadomowi się w drużynie i pozostanie do końca sezonu.

PADAKIN DOTARŁ DO BYTOMIA

■ Pawło Padakin, 31-letni ukraiński napastnik, latem podpisał kontrakt z bytomską Polonią, ale jego przyjazd z USA stale się opóźniał ze względu na procedury wizowe. Sprawy paszportowe w końcu się wyjaśniły i Padakin dotarł do Bytomia. Ukraińca być może,będziemy mieli okazję zobaczyć w akcji już w piątkowym meczu z GKS-em Katowice. Padakin miał okazję już występować w naszej ekstralidze, bowiem reprezentował najpierw Unię Oświęcim, a potem GKS Tychy.

MIĘDZY NAMI KOLEGAMI

■ Patryk Krężołek oraz Damian Tyczyński w poprzednim sezonie decydowali o sile ofensywnej ECB Zagłębia Sosnowiec. Teraz występują na zapleczu ekstraligi czeskiej i mieli okazję rywalizować po przeciwnych stronach tafli. Banik Sokolov, z Krężołkiem w składzie, wygrał z Frydkiem-Mistkiem 3:2 (0:0, 2:1, 1:1), a nasz napastnik asystował przy pierwszym i zwycięskim golu. Natomiast Tyczyński ostał się z zerowym kontem, a jego drużyna została wyprzedzona przez Sokolov i spadła na 12. miejsce w14-zespołowej lidze. **(s)**

Lawina przyśpiesza

NHL

Nathan MacKinnon z trzema asystami oraz bramkarz Scott Wedgewood (35 skutecznych interwencji) byli głównymi konstruktorami zwycięstwa w meczu na „szczycie" Konferencji Zachodniej Colorado Avalanche z Anaheim Ducks 4:1 (1:1, 1:0, 2:0). Dla Kaczorów była to pierwsza porażka po siedmiu zwycięstwach, zaś dla Lawiny szósta wygrana w ośmiu meczach.

MacKinnon, 30-letni Kanadyjczyk, to koło zamachowe Colorado - zaliczył podania przy uderzeniach Artturiego Lehkoinena już w 28 sek., Marina Necasa (48 min, w przewadze) oraz Parkera Kelly'ego (59, do pustej). Prowadzi zdecydowanie w klasyfikacji kanadyjskiej, gdzie zgromadził już 32 pkt (14 goli+18 asyst) i wyprzedza Leona Carlsona (Anaheim) 26 (11+15) oraz Macklina Celebriniego (San Jose) też 26 (10+16). Gabriel Landeskog w 32 min strzelił swojego pierwszego gola w sezonie zasadniczym od 5 marca 2022 r., a teraz ma cztery asysty w 16 meczach. Interweniującego ze sporym wyczuciem Wedgewooda pokonał Carlsson (19). Powody do zadowolenia mają również hokeiści Washington Capitals, bo pokonali na wyjeździe Carolina Hurricanes 4:1 (1:0, 1:1, 2:0), czym przerwali serię czterech zwycięstwo gospodarzy. Aleksandr Owieczkin strzelił gola na 31 sek. przed końcową syreną do pustej bramki oraz asystował przy trafieniu Dylana Strome'a (26). Frederika Andersena (24 obrony) pokonali jeszcze Brandon Duhaime (6) oraz Jakob Chychrun (46, w przewadze). Na niespełna 6 min przed końcem duński bramkarz zjechał z lodu po zderzeniu ze swoim kapitanem, Jordanem Staalem. Jego miejsce zajął Piotr Koczetkow, który przebywał na lodzie niespełna 4 min. Jedynego gola dla gospodarzy zdobył Nikolaj Ehlers (34).

W tabeli Colorado ma już 27 pkt i wyprzedza o 4 „oczka" Anaheim, Dallas i New Jersey.

Colorado – Anaheim 4:1, Carolina - Washington 1:4, St. Louis – Calgary 3:2, Boston – Toronto 5:3, Montreal – Los Angeles 1:5, Vancouver – Winnipeg 3:5, Minnesota – San Jose 1:2 i Ottawa – Dallas 2:3 oba po dogrywkach, Seattle – Columbus 1:2 po karnych. (ws)

Sport e7f1008879

WOJTASZEK SIĘ POŻEGNAŁ

PŚ W SZACHACH

■ Radosław Wojtaszek zremisował z reprezentantem Stanów Zjednoczonych Levonem Aronianem rewanżową partię 1/16 finału turnieju o Puchar Świata w szachach w indyjskim Goa. Pierwszą Polak przegrał, więc po porażce w meczu 0,5:1,5 pożegnał się z turniejem.
Rozstawiony z numerem 47. Wojtaszek, sześciokrotny mistrz Polski, klasyfikowany na drugim miejscu w kraju, grał w środę białymi. By zachować szansę na awans do czołowej szesnastki turnieju, musiał doprowadzić do remisu w meczu, czyli wygrać rewanżowy pojedynek z wyżej klasyfikowanym przeciwnikiem, którego nigdy nie udało mu się pokonać.
Partia z urodzonym w Erywaniu Aronianem, grającym w Goa z „15" szóstym w amerykańskim rankingu, a trzecim szachistą niedawnych mistrzostw USA, reprezentującym ten kraj od 2021 roku, zakończyła się jednak podziałem punktu po 35 posunięciach.
Wojtaszkowi, który czwarty raz znalazł się w gronie 32 czołowych szachistów turnieju o Puchar Świata, nie udało się wyrównać osiągnięcia w 2015 roku w Baku, gdy awansował do czołowej szesnastki i przegrał z Holendrem Anishem Girim pojedynek o awans do ćwierćfinału. W 2021 roku w Soczi drogę do czołowej szesnastki zamknął mu mistrz świata Magnus Carlsen, a przed dwoma laty w Baku - Amerykanin Leinier Dominguez Perez. Wszystkie te pojedynki Wojtaszek przegrał w barażach.
Po dobrej grze w tegorocznym turnieju Polak w rankingu FIDE na żywo poprawił się o osiem pozycji - zajmuje 49. miejsce.

DALEKO OD CZOŁA

MŚ W STRZELECTWIE

■ Maja Gawenda (Piast Bieruń) zajęła 19. miejsce w mistrzostwach świata w Kairze w karabinie na 50 metrów z trzech postaw. Druga z Polek Natalia Kochańska (Gwardia Zielona Góra) była 47. Gawenda zgromadziła w kwalifikacjach 586 pkt (pozycja klęcząc 197, leżąc 195 oraz stojąc 194), natomiast Kochańska uzyskała rezultat - 580 pkt (193-196-191).
Złoty medal wywalczyła Norweżka Jeanette Hegg Duestad uzyskując 465,8 pkt. Srebro przypadło 17-letniej Szwajcarce Emely Jaeggi - 465,3, brąz Brytyjce Seonaid McIntosh - 454,6 pkt. Czwarta była starsza o dwa lata od wicemistrzyni globu, jej siostra Vivien Joy Jaeggi - 442,7.

Najtaniej wychodzi za Marię Żodzik!

Z końcem października ruszyła sprzedaż biletów na Halowe Mistrzostwa Świata w Toruniu - ceny nie są niskie, ale szybko się rozchodzą.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Wciąż można jeszcze kupić bilety na finał HMŚ w skoku wzwyż, w którym liczymy na najlepszą lekkoatletkę minionego sezonu...

Najważniejsza impreza na świecie zbliżającego się sezonu pod dachem pod nazwą Kujawy Pomorze 2026 odbędzie się w weekend 20-22 marca - będzie to 21. edycja HMŚ rozgrywanych od 1987 roku. Polska po raz drugi gościć będzie czołowych lekkoatletów globu - w 2014 roku gospodarzem czempionatu była Ergo Arena w Gdańsku/Sopocie.

Zainteresowanie kibiców toruńskimi zawodami jest spore. Trzydniowa rywalizacja została podzielona na 6 sesji - po 3 poranne i wieczorne - i na ostatnią z nich, w niedzielny wieczór, bilety zostały już wyprzedane, choć ich ceny to 215 i 321 złotych.

Finał już w południe

Najtańsza dla portfela pozostaje piątkowa sesja poranna, wyceniona na 108 zł - ale to może być znakomita okazja, by zobaczyć zaplanowany wówczas finał skoku wzwyż kobiet, w którym jedną z faworytek powinna być wicemistrzyni świata ze stadionu w Tokio Maria Żodzik - początek już o 11.30! Podobnie jak w przypadku pięciu poprzednich edycji, w konkurencjach technicznych rozegrane zostaną wyłącznie finały.

1 MEDAL
zdobyli Biało-czerwoni lekkoatleci na ostatnich Halowych Mistrzostwach Świata, w tym roku w chińskim Nankinie - srebro było dziełem sztafety kobiet 4x400 metrów w składzie Justyna Święty-Ersetic, Aleksandra Formella, Anastazja Kuś i Anna Maria Gryc.

Trzydniowa rywalizacja rozpocznie się od zmagań w siedmioboju mężczyzn w porannych godzinach pierwszego dnia. Pierwsi mistrzowie na bieżni zostaną wyłonieni piątkowego wieczoru na 60 metrów mężczyzn. Oba biegi na 3000 m zostaną rozegrane jako finały bez eliminacji w sobotni wieczór, natomiast finały na 1500 m odbędą się w niedzielę, co umożliwi zawodnikom start w obu konkurencjach, jeśli będą tego chcieli. Przez cały ostatni dzień zawodów rozgrywany będzie pięciobój kobiet, a mistrzostwa zakończą się biegami sztafetowymi 4x400.

Polacy mogą wszędzie

Okres kwalifikacyjny do HMŚ 2026 ruszył 1 listopada i potrwa do 8 marca (patrz ramka) - poza wielobojami (system rankingowy) i sztafetami 4x400 m (kobiet, mężczyzn i mikst). W tych ostatnich nie obowiązują minima ani limit miejsc - to krajowe federacje podejmują decyzję o wysłaniu (lub nie) zespołów do Torunia.

Zdaniem ekspertów wskaźniki są wyśrubowane, co zapewne oznacza, że spora grupa sportowców i tak zostanie „dobrana" na podstawie tabel światowych (za okres taki sam, jak minima). W imprezie spodziewany jest udział ponad 500 lekkoatletów z około 120 reprezentacji.

Polska, jako gospodarz czempionatu, ma prawo wystawić jedną zawodniczkę/zawodnika nawet w konkurencji, w której nikt nie wywalczy kwalifikacji. PZLA natomiast wciąż nie ogłosił krajowych zasad kwalifikacji na te zawody.

Copernicus ostatni

Znacznie taniej wypada kibicowanie podczas próby generalnej toruńskiego obiektu przed HMŚ, czyli zawodami Copernicus Cup, 22 lutego. W tym sezonie toruński mityng po raz pierwszy zamknie lukratywny cykl World Atletics Indoor Tour - Gold, który dotąd kończył się zwykle zawodami w Madrycie. Tutaj świadkiem kilkugodzinnych lekkoatletycznych emocji można być już od 43 zł (bilet ulgowy) do 128 zł.To w Toruniu zapadną ostateczne decyzje o zwycięstwie w klasyfikacji touru, czyli m.in. o dzikich kartach do HMŚ. „Punktującymi" konkurencjami w cyklu są - wśród mężczyzn biegi na 60, 800 i 3000/5000 metrów oraz tyczka, trójskok i kula, natomiast wśród kobiet biegi na 400, 1500 i 60 m przez płotki oraz wzwyż i w dal.

W Copernicusie natomiast organizatorzy podczas najbliższej edycji postawili w programie na: biegi na 800, 1500, 60 m przez płotki, tyczkę i kulę wśród mężczyzn oraz biegi na 60, 400, 800, 1500, 60 m ppł., a także wzwyż i w dal kobiet.

Tomasz Mucha

JAK DO TORUNIA?

Wskaźniki wynikowe na HMŚ 2026
60 metrów - 6,59 (M) i 7,20 (K)
400 metrów - 45,80 (M) i 51,75 (K)
800 metrów - 1.45,90 (M) i 2.00,90 (K)
1500 metrów - 3.36,00 (M) i 4.06,00
3000 metrów - 7.33,00 (M) i 8.35,00 (K)
60 m przez płotki - 7,65 (M) i 8,02 (K)
wzwyż - 2,30 (M) i 1,96 (K)
tyczka - 5,90 (M) i 4,70 (K)
w dal - 8,17 (M) i 6,75 (K)
trójskok - 16,90 (M) i 14,15 (K)
kula - 21,20 (M) i 18,90 (K)
*M - mężczyźni, K - kobiety

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 13 LISTOPADA

TVP SPORT
8.55, 16.25 Pływanie: PGE GP Puchar Polski w Gorzowie Wlkp. (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Anglia – Serbia (na żywo); 2.00 Boks: Gala w Montrealu (na żywo)

EUROSPORT 1
18.45 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Industria Kielce – Aalborg, 20.45 Barcelona – Orlen Wisła Płock (na żywo)

EUROSPORT 2
18.00 Trójbój siłowy: World Equipped Championships w Kluż-Napoka (na żywo); 21.00 Golf: Butterfield Bermuda Championship (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.30 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół&Hagric Mogilno – Moya Radomka (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Francja – Ukraina (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Norwegia – Estonia (na żywo); 20.30: Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo)

POLSAT SPORT 3
17.50 Pn: Eliminacje MŚ, Armenia – Węgry (na żywo); 20.30 Siatkówka: PLS 1. Liga, Pierrot Czarni Radom – CUK Anioły Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Mołdawia – Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół&Hagric Mogilno – Moya Radomka, PLS 1. Liga, Pierrot Czarni Radom – CUK Anioły Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.40 Koszykówka: Euroliga, Real Madryt – Panathinaikos Ateny (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.40 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Energa Czarni Słupsk – Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp., 20.25 Dziki Warszawa – King Szczecin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
11.30, 18.00 Tenis: Turniej ATP Finals w Turynie (na żywo); 20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Anglia – Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
20.35 Pn: Eliminacje MŚ, Irlandia - Portugalia (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej GRYGIERCZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport e7f1008879

Czy Celt zaryzykuje...

Iga Świątek w weekend ma pomóc reprezentacji w awansie do decydującej rundy kwalifikacji Billie Jean King Cup. Ale kto zagra na rakiecie numer 2?

Wiceliderka rankingu światowego ma za sobą intensywny rok, podczas którego rozegrała aż 79 singlowych spotkań - żadna tenisistka ze światowej czołówki nie wychodziła na kort częściej. Sezon Iga Świątek zakończy w najbliższy weekend w Gorzowie Wielkopolskim w turnieju kwalifikacyjnym do play offu Billie Jean King Cup 2026.

- To był bardzo intensywny sezon, ale cieszę się, że ostatnie mecze rozegram w rodzinnym kraju. Atmosfera na pewno będzie świetna, a wsparcie - ogromne. Jestem za nie bardzo wdzięczna, i myślę tu o całym sezonie, bo jeżdżąc po świecie zawsze widzę biało-czerwone flagi na trybunach. Kibice nie zawodzą. Na pewno damy z siebie wszystko - zapewnia liderka naszej drużyny.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/PressFocus

Katarzyna Kawa to jedna z najbardziej zaufanych kapitana polskiej reprezentacji...

Bez Linette i Fręch

Polki zmierzą się z Nową Zelandią (piątek, 15.00) oraz Rumunią (niedziela, 15.00). Wszystkie mecze rundy play off Billie Jean King Cup składają się z dwóch meczów singlowych i obowiązkowego debla, a tylko najlepsza z trzech rywalizujących w Arenie Gorzów drużyn awansuje do decydującej rundy kwalifikacji.

Świątek to pewniaczka, ale pytanie, na kogo - pod nieobecność Magdy Linette (55. WTA) i Magdaleny Fręch (59.), które zrezygnowały z gry do końca roku - kapitan Dawid Celt postawi na drugiej rakiecie, co może być kluczowe dla losów awansu. Teoretycznie bliżej nominacji od debiutującej w biało-czerwonych barwach z pochodzenia 21-letniej Czeszki Lindy Klimoviczovej (146.) wydaje się ograna w reprezentacyjnych bojach Katarzyna Kawa (124.)...

Było „sto lat!" z trybun

W poniedziałek, dniu 33. urodzin tenisistki z Krynicy-Zdroju, minie rok od wygranego meczu duetu Kawa-Świątek z liderką deblowego rankingu WTA Kateriną Siniakovą i Marie Bouzkovą, który dał Polkom historyczny awans do półfinału BJK Cup Finals 2024. Po meczbolu polscy kibice odśpiewali głośne „sto lat".

– Zdecydowanie to były wyjątkowe urodziny i chyba nie do powtórzenia, a sto lat, jakie usłyszałam na korcie, gdy tylko ludzie się dowiedzieli o moich urodzinach, po prostu niezapomniane - wspomina Kawa, cytowany przez Polski Związek Tenisowy. - Najbardziej budujące dla mnie było to, że wyszłam na kort w gronie bardzo mocnych zawodniczek i udźwignęłam presję, a to dało mi dużo pewności siebie. Kilka razy byłam powoływana do reprezentacji, rozegrałam parę meczów, w singlu i deblu, nawet w BJK Cup Finals. Ale wciąż jakąś tam presję człowiek przerabia przy każdym takim występie, a tu wiadomo, szykuje się komplet widzów, jak słyszałam. Ja bardzo lubię taką atmosferę, gdy trybuny są pełne – wspomina Kawa, która w ostatnich sezonach jest jednym z filarów reprezentacji w BJK Cup.

Weteranka czy debiutantka

Kryniczanka rozegrała w reprezentacji 12 meczów. Ich bilans wynosi 5-7, w tym w singlu 1-3 i w deblu 4-4. W kwietniu w Radomiu turniej kwalifikacyjny do tegorocznych finałów BJKC wygrały jednak Ukrainki, przed Polkami i Szwajcarkami i teraz - po zmianie regulaminu - trzeba walczyć o zaplanowany na wiosnę play off. Klimoviczova - rosnąca z roku na rok zawodniczka po uznanej czeskiej szkole tenisa, dojrzewająca sportowo w Bielsku-Białej - z kolei zapewnia, że nie może doczekać się debiutu w polskich barwach. Czy Celt - w swoich prawdopodobnie ostatnich meczach w roli kapitana - postawi na doświadczenie czy zaryzykuje i jednak wskaże na debiutantkę?

(t)

„Hubi" pokazowy

Hubert Hurkacz dołączył do stawki Kooyong Classic 2026, pokazowego turnieju w dniach 13-15 stycznia, poprzedzającego wielkoszlemowy Australian Open. W imprezie udział wezmą także m.in. Włosi Lorenzo Musetti i Matteo Berrettini, Rosjanin Karen Chaczanow, Chorwat Marin Czilić czy Alexander Bublik z Kazachstanu.

Po ponadpółrocznej przerwie (ostatni mecz zagrał na początku czerwca), spowodowanej kolejnym zabiegiem kolana, „Hubi" (75. ATP, rok temu w sierpniu nr 6.) ma wrócić na korty na początku roku w drużynowych zawodach United Cup (2-11 stycznia) w Perth i Sydney w Australii, obok Igi Świątek.

Przegrany debiut

Porażka rzeszowianek i wygrana tarnobrzeżanek w Lidze Mistrzyń.

TENIS STOŁOWY

PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów po raz pierwszy występuje w Lidze Mistrzyń. Niestety, rywalizację w fazie grupowej mistrzynie Polski rozpoczęły od porażki, po trwającym ponad 2,5 godziny meczu, z Metz TT 1:3. Francuski zespół to finalista poprzedniej edycji LM, w decydującym meczu przegrał z TTC Berlin eastside, który w półfinale wyeliminował KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg.

Rzeszowianki zaczęły spotkanie od wygranej Li Fen, ale w kolejnych pojedynkach górą były już rywalki. W szeregach sześciokrotnych mistrzyń Francji świetnie spisywała się 17-letnia Hana Goda, która poprowadziła swój zespół do zwycięstwa. Kolejny mecz zespół z Rzeszowa rozegra 17 grudnia na Sardynii, gdzie zmierzy się z ASD Quattro Mori Cagliari.

Zwycięsko rozpoczęły fazę grupową Ligi Mistrzyń zawodniczki KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg. Wicemistrzynie Polski pokonały na wyjeździe hiszpański zespół MIRÓ Ganxets Costa Durada 3:0. Kolejny mecz tarnobrzeżanki w grupie A rozegrają u siebie jużw najbliższy piątek, 15 listopada, z francuskim Saint-Quentin TT.

W fazie grupowej LM rywalizuje (systemem każdy z każdym – mecz i rewanż) 12 zespołów podzielonych na cztery grupy. Awans do III etapu rozgrywek – ćwierćfinału - wywalczą po dwa najlepsze zespoły z grup.

■ **PGE Fibrain AZS Politechnika Rzeszów – Metz TT 1:3.** Li Fen – Adina Diaconu 3:1 (10:12, 11:7, 11:9, 11:6), Zuzanna Wielgos – Hana Goda 2:3 (8:11, 11:9, 9:11, 11:4, 3:6), Ilona Sztwiertnia – Charlotte Lutz 1:3 (11:9, 6:11, 13:15, 6:11), Fen - Goda 2:3 (11:7, 11:6, 7:11, 3:11, 5:6)

■ **MIRÓ Ganxets Costa Durada – KTS Enea Siarkopol Tarnobrzeg 0:3**. Guo Ruichen – Ying Han 1:3 (11:13, 12:10, 6:11, 4:11), Olga Vorobewa – Xiaoxin Yang 0:3 (9:11, 7:11, 8:11), Andrea Todorovic – Fu Yu 0:3 (4:11, 8:11, 5:11)

(a)

Shelton odpada

Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime zachował szansę na grę o triumf w ATP Finals.

Felix Auger-Aliassime pokonał Amerykanina Bena Sheltona 4:6, 7:6 (9-7), 7:5 w środowym meczu grupy „Bjoerna Borga" turnieju ATP Finals. Mecz trwał dwie godziny i 26 minut. Po porażce z obrońcą tytułu, Włochem Jannikiem Sinnerem, to pierwsze zwycięstwo Kanadyjczyka w Turynie, z kolei debiutujący w imprezie dla ośmiu najlepszych zawodników sezonu tenisista z USA poniósł drugą porażkę i stracił szansę na awans do półfinału - wcześniej przegrał w dwóch setach z Niemcem Alexandrem Zverevem.

Zwycięstwo z rąk wypuścił Alex de Minaur, który w potyczce grupy „Jimmy'ego Connorsa", prowadził w trzecim secie z Lorenzo Musettim 3:1, 4:2. Australijczyk przy stanie 5:4 serwował na koniec meczu i prowadził 30:15 - był więc dwie piłki od sukcesu. To Włoch jednak odrobił straty, wygrywając 4 ostatnie gemy i całe spotkanie; Musetti - który zastąpił w stawce Serba Novaka Djokovicia (4. ATP) - o półfinał powalczy w czwartek z liderem rankingu, Hiszpanem Carlosem Alcarazem.

De Minaur zaś przegrał po raz 16. z rzędu z tenisistami z Top 10 rankingu (wyłączając Puchar Lavera). Po raz ostatni takie zwycięstwo odniósł 3 czerwca 2024, w 4. rundzie Rolanda Garrosa, z piątym wówczas na liście ATP Rosjaninem Daniiłem Miedwiediewem. Ale jeżeli Australijczyk pokona w dwóch setach i wysoko Amerykanina Taylora Fritza, a Alcaraz odprawi Musettiego, wciąż może wyjść z grupy i zagrać o finał, który rozegrany zostanie w niedzielę.

Rekordowa pula nagród wynosi 15,5 mln dolarów - zwycięzca, który nie przegra po drodze żadnego meczu, zarobi 5,071 mln.

(t)

GRUPA JIMMY'EGO CONNORSA

Czwartek: Carlos Alcaraz (Hiszpania, 1) - Lorenzo Musetti (Włochy, 9), Taylor Fritz (USA, 6) - Alex De Minaur (Australia, 7).



Fot. PAP/EPA

23-letni Amerykanin jako pierwszy stracił szanse na awans do półfinału w Turynie.

1. Alcaraz	2-0	4-1	32:23
2. Fritz	1-1	3-2	27:26
3. Musetti	1-1	2-3	24:28
4. de Minaur	0-2	1-4	24:30

* 1-2. awans do półfinałów

* po nazwisku kolejno: bilans zwycięstw-porażek, setów, gemów

Zagrali: Alcaraz - de Minaur 7:6 (7-5), 6:2, Fritz - Musetti 6:3, 6:4, Alcaraz - Fritz 6:7 (2-7), 7:5, 6:3; Musetti - De Minaur 7:5, 3:6, 7:5.

GRUPA BJOERNA BORGA

Środa: Ben Shelton (USA, 5) - Felix Auger-Aliassime (Kanada, 8) 6:4, 6:7 (7-9), 5:7, Jannik Sinner (Włochy, 2) - Alexander Zverev (Niemcy, 3) zakończył się po zamknięciu wydania.

1. Sinner	1-0	2-0	13:6
2. Zverev	1-0	2-0	13:9
3. A.-Aliassime	1-1	2-3	24:30
4. Shelton	0-2	1-4	26:31

Zagrali: Zverev - Shelton 6:3, 7:6 (8-6), Sinner - Auger-Aliassime 7:5, 6:1.

Sport e7f1008879